Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

ROK V. STYCZEŃ 1931 NUMER I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ∴ STYCZEŃ ∴ 1931

ROK V. STYCZEŃ 1931 NUMER I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06

HERMAN STERNBACH.

Spółczesne pokolenie w zwierciedle literatury.

I.

Przejawy życia rodzinnego jako motywy poetyckie znajdujemy już w literaturze najdawniejszej. Nie chodzi tu o sielskie, harmonji pełne obrazy z tego życia, ale o te jego strony, które mu nadają charakter problematu tragicznego. Jako taki przetwarza je już dramat starożytnych Greków (Edyp, Antygona). Tragizm jednak jego postaci nie jest uwarunkowany istotą więzi rodzinnej, pojętej w znaczeniu nowoczesnem. Literatura późniejsza, literatura nowsza zupełnie inaczej do tej kwestji nastawiona, szukała przedewszystkiem konfliktów, mających swe źródło w rodzinie jako takiej, a wypływających ze sil w tem małem środowisku sobie przeciwdziałających.

Rodzina jako temat poetycki wchodzi do literatur europejskich dość późno[1]). Tłumaczy się to historją Europy, względnie

[1]) W artykułach niniejszych opieram się poza odnośną beletrystyką prawie wyłącznie na pracach niemieckich, jakoto: R. M. Meyer: Die deutsche Literatur des 19. Jhdts.; O. Walzel: Die deutsche Literatur von Goethes Tod bis zur Gegenwart; A. Biese: Deutsche Literaturgeschichte; W. Mahrholz: Deutsche Dichtung der Gegenwart; H. Bahr: Zur Kritik der Moderne I—II.; S. Lubliński: Die Bilanz der Moderne; L. Berg: Der Naturalismus; O. Tumlirz: Die Reisejahre; E. Spranger: Von der ewigen Renaissance; G. Eichbaum: Die Krise der modernen Jugend im Spiegel der Dichtung; F. Mauriac: Der junge Mensch; W. E. Süsskind: Die tänzerische Generation (Der neue Merkur VIII. 2); F. Kainz: Die Familie als dichterisches Problem (Die Literatur

historją jej zmian i ustrojów społecznych, rolą poszczególnych warstw ludności, zmieniającym się kątem patrzenia na instytucje, zwyczaje i normy i różnym w różnych czasach ich miernikiem. W Anglji, gdzie stan mieszczański najwcześniej doszedł do rozkwitu i potęgi, najwcześniej zdobywa sobie miejsce w literaturze. Klasycyzm francuski natomiast jak najskrupulatniej wyłącza z literatury wszelkie momenty mieszczańskie i rodzinne. Te ostatnie dopuszczała tragedja klasyczna tylko wtedy, gdy akcja rozgrywała się w sferach wyższych, na dworach książęcych lub królewskich, albo w odległych krajach i czasach. W tych pełnych patosu tragedjach kazirodztwo, ojcobójstwo i t. p. były jedynymi dopuszczalnymi motywami rodzinnemi. Powieści Richardsona i t. zw. tragedja mieszczańska wydobyły na jaw tragedje ze sfer od królewskich i książęcych niższych i stworzyły socjologiczne i psychologiczne podłoże dla problematyki rodzinnej, przez realizm i naturalizm znacznie wydelikaconej i bardziej pogłębionej. W rodzinie nie dzieje się zawsze tak, jak to na różowo zabarwione „powieści familijne" opowiadają. I na tej pozornie gładkiej drodze są wilcze doły. Nowsze pokolenia patrzą na rodzinę trzeźwiej, widzą ją taką, jaką ona naprawdę jest; dostrzegają w niej przeżycia wstrząsające i konflikty tragizmu pełne. Rodzina zajmuje pisarzy nowoczesnych nie tyle jako jednostka zbiorowa, ale jednostce poszczególnej, z tego kolektywu wychodzącej, przezeń krępowanej, jemu się przeciwstawiającej, z jego więzów się wyłamującej baczną poświęcają uwagę.

Walka między starszymi a młodszymi nie jest wyłączną cechą naszej epoki. Znały tę walkę i owe „lepsze czasy"; zna ją życie odtąd, odkąd młodzi i starzy istnieją. Niewątpliwie, formy tej walki w różnych czasach były różne, jużto łagodniejsze, jużto ostrzejsze. Że w naszych czasach szczególnie ostrą przybrała formę, to ma swoje głęboko uzasadnione powody. Kto bliżej nieco ku nim podejdzie i dokładniej im się przypatrzy, będzie — mając lata wojenne i powojenne na oku — w osądzaniu społeczności ostrożniejszy, w apoteozowaniu dawności powściągliwszy. Przekona się, badając istotę samą, że ten antagonizm jest jak świat stary i — naturalny.

Dla dziecka bezsilnego jeszcze i bezradnego mały jego światek jest bezmiarem; rodzice — to dla niego doskonałości pełne półbogi. Gdy z pod ich opieki wyrasta, gdy przechodzi w wiek młodzieńczy, nagle mu się otoczenie zacieśnia i zaciemnia. Półbo-

---

XXVIII.); Ch. v. Żeromski: Halbwüchsige Mädchen im Spiegel deutscher Dichtung (Die Literatur XXXI) i i.

Krytycznego opracowania tego przedmiotu w literaturze polskiej dotąd nie znam.

skość rodziców znikła. Matka jest zwykłą biedną kobietą a w ojcu widzi despotę. W młodym człowieku jest ogromna niezużyta jeszcze siła, której jednak ze wszystkich stron nakładają hamulce, którą wiążą dojrzali i starzy. Siła ta chciałaby się wyżyć, działać, panować — a jest opanowaną. Ponadto człowiek dwudziestoletni nie jest obciążony jeszcze przeszłością, którąby go zdołała przykuć do pewnych przyzwyczajeń, właściwych ludziom dojrzałym, doświadczonym, starszym. Nie zdoła go wcisnąć w tory ani utrzymać w torach, w których kroczą, wodzeni już pewnym, w ich nieświadomości działającym automatyzmem starsi. Bo stać się starszym nie znaczy nic innego jak powiększyć zasób swych norm i przyzwyczajeń, poznać granice możności lub niemocy i zadowolić się niemi — czyli automatyzować się do pewnego stopnia. Stać się starszym nie znaczy stać się dojrzalszym — w myśl Saint Beuve'a. Twierdzi on, że się w niektórych miejscach twardnieje, drętwieje, w innych butwieje, ale się dojrzalszym nie staje. Tu tkwi przyczyna antypodyzmu młodszych i starszych. Starsi mają „doświadczenie" — młodzi siłę i młodość. Tamci widzą w tych część, nieoddzielną część swego ja, swego świata i rodziny swojej — ci chcą być całością dla siebie i oddzielnym światem. Są nim. Bowiem dziś w pedagogice zarówno jak i w literaturze traktuje się poszczególne fazy życia jednostki nie jako łączniki, pomosty i szczeble z jednej fazy do drugiej, tylko każdą zosobna, jako swoistą odrębność, każdej przyznaje się równą pełną wartość i prawo do pełni swego życia. Jeżeli więc dawniej rozprawiano się poważnie tylko z wiekiem męskim i dojrzałym, to obecnie z niemniejszą powagą odnosi się do fazy dzieciństwa, pokwitania i dojrzewania.

Zainteresowanie dla dziecka datuje się od Rousseau'a. Pisarze, którzy tym problemem się zajmują, nie traktują jednak okresu dziecięcego ani młodocianego jako czegoś odrębnego — wchodzą one jako postępujące po sobie szczeble bez poszczególnej samoistności,jako niezbędne części, ze sobą spojone w całokształt obrazu, przedstawiającego rozwój jednostki. Wymienione fazy uwzględniają tylko o tyle, o ile są podłożem, na którem ma wyrość dojrzała jednostka, przyczem na pierwszy plan wysuwają się cele i perspektywy pedagogiczne a obok nich, nieznacznie tylko, psychologiczne. Dzieciństwo więc czy młodość nie jest dla tych autorów jedną, lecz pierwszą fazą rozwojową, nierozerwalnie z następnemi złączoną, pozbawioną samodzielności i samoistnej wartości.

Młodocianym otwiera się literatura po raz pierwszy w okresie t. zw. burzy i naporu (Sturm und Drang), otacza ich opieką romantyzm jakoteż okres poromantyczny. Młodość jednak w dzie-

łach autorów tych okresów nie zawsze jest przedmiotem badania, wnikania lub głębszej analizy psychologicznej, oddaje ona raczej w przeważnej części tło kontrastowe, rzewny symbol „dawnych lepszych czasów“ w stosunku do teraźniejszości. Zwrot ku młodości jest patrzeniem wstecz na to, co było, by nie widzieć tego, co jest. Jest ucieczką przed teraźniejszością, wyrazem elegijnej tęsknoty za „utraconym rajem“, wspomnieniem, a nie ośrodkiem godnym rozważania dla samego siebie. Zupełnie inne oblicze ma t. zw. literatura młodociana, począwszy od drugiej połowy wieku 19. Tu dzieciństwo i młodość nie są więcej ani kontrastującą draperją, ani upiększającą ozdobą, lecz jako główny problemat poezji stają obok wieku męskiego jako równorzędne, równoznaczne i równouprawnione.

Zwrot ten w literaturze pozostaje w ścisłym związku z postępem nauk przyrodniczych, w związku z wywołaną przez te nauki właśnie zmianą metody kształcenia i ideału wychowania. Nauki przyrodnicze wypowiedziały wojnę (jednostronnie pojętemu) ideałowi humanistycznemu. Nauce martwych języków przeciwstawia się naukę realiów, t. j. nauk przyrodniczych, przyczem coraz żywsze podnoszą się głosy, żądające obok intelektu uwzględnienia i pielęgnowania tężyzny fizycznej. Z tem łączy się ściśle kwestja wychowania, szkoły, jej reformy i t. p., problematy, jeśli chodzi o ich czasowe ujęcie, nie wychodzące poza 20. do 25. rok życia jednostki. Szkoła staje się przedmiotem ogólnego zainteresowania, bowiem z nią najsilniej zrośnięte jest każde młode pokolenie. Stanowisko wobec dotychczasowej szkoły jest opozycyjne, co wynika z proklamacji praw dziecka i jednostki młodocianej. Młodość, jej życie i odrębne prawa są jednym z najgorliwiej roztrząsanych problematów czasów nowszych. Przez traktowanie jej jako poszczególnej dla siebie odrębnej fazy życia, musiała także ekonomja formy poetyckiej, ujmując ją ją jako temat, ulec zmianie. T. zw. powieść rozwojowa (Entwicklungsroman) dawnego typu, obejmująca zazwyczaj całokształt życia jednostki, ustępuje miejsca powieściom, zamykającym w sobie nie więcej nad jeden poszczególny okres życiowy, t. j. okres młodociany jednostki. Obok powieści staje dramat, który już ze względu na swoją istotę i strukturę nadaje problematowi formy ostrzejsze, ton bardziej radykalny. Tu i ówdzie odzywa się echo tych zmagań także w poezji lirycznej.

II.

Jest rzeczą charakterystyczną, że t. zw. konflikty rodzinne o ile w literaturze znajdują wyraz, można ograniczyć prawie wyłącznie do nieporozumień i tarć między dziećmi, względnie mię-

dzy synem a ojcem, nigdy albo przynajmniej bardzo rzadko występuje jako jawna „walka“ z matką, choć i ta nie stoi — że tak powiem — na peryferji tego koła tarć i niemniej boleśnie odczuwa wynikającą z nich obcość pokoleń ku sobie. Przeciwieństwo natomiast między ojcem a synem nie jest młodsze niż literatura sama. Problemat ten snuje się przez całą historję, występując jużto słabiej jużto gwałtowniej, ale naturalizm daje mu specyficzną formę i daleki zakres. Dotychczas ujawniano konflikty tylko między ludźmi dorosłymi — tragiczną postacią był zawsze ojciec. Teraz staje się nią syn, syn jako istota samodzielna, choć jeszcze daleka od ostatniego szczebla dojrzałości. Bo dopiero z epoką naturalizmu każda faza zyskuje na odrębności i znaczeniu, a najsilniejszy swój wyraz znajduje w neoromantyzmie i ekspresjonizmie.

Pokolenie naturalistyczne podnosi głośny protest przeciw starczości czasu, przeciw reżimowi starszych, przeciw zwapnieniu w poezji i sztuce. Nadchodzącą nową epokę przeczuwał już może Fr. Spielhagen, nie posiadał jednak dość siły do artystycznego jej kształtowania ani tak bystrego spojrzenia, by móc wyczuć istotną problematyczność epoki ani wreszcie skłonności do rozwiązywania problemów, co cechuje naogół społeczny mu epigonizm literacki.Również powieści C. F. Meyera ani G. Kellera nie otwierają w odniesieniu do tego tematu nowych perspektyw. Pierwszym, który wstrząsnął sumieniem pokolenia był L. Anzengruber. W jego dramacie „Czwarte przykazanie“ (Das vierte Gebot) spotykamy się po raz pierwszy z ciężkiem oskarżeniem, skierowanem pod adresem rodziców, z kompleksem zagadnień (autorytet rodzicielski, atawizm), prących śmiało do zdobywania przyszłości. Nic dziwnego zatem, że Wolna Scena (Freie Bühne) w Berlinie obok Ibsena, Strindberga i Haupmanna miała w swoim repertuarze również i dramat wiedeńskiego poety, w którym widziała poniekąd duchowego ojca naturalizmu. Ale Wiedeń nie był odpowiednią glebą naturalizmu; atmosfera naddunajskiej stolicy nie sprzyjała jego rozwojowi. Znaczenie swe europejskie i wpływ na literaturę światową zawdzięcza poetom rosyjskim, skandynawskim, szczególnie zaś francuskim.

U Turgenjewa konflikty między ojcem a synem wyrastają na podłożu filozoficznem i politycznem; u Dostojewskiego tragedja młodych ludzi, którzy odpadają od rodziców, nie wynika z jakiejś oznaczonej konstrukcji rodzinnej, tylko ma podkład metafizyczny; u Gorkijego („Mieszczanie“) jest to tragedja ludzi przeciętnych i ich zacieśnionego środowiska, zabójczego wprost dla młodego pokolenia. Rodzice prości i dzieci o wyższym poziomie wykształcenia są dla siebie zupełnie obcy, nie mają dla siebie wzajemnie zrozumienia. Jest to właśnie tragedja niezawinionej winy,

bo leżącej w naturalnym biegu rzeczy, t. j. w tem, że rodzice rodzą się przed dziećmi, że myślą kategorjami swego czasu i środowiska, z którego wyszli i że uporczywie obstawają przy słuszności swych przekonań i poglądów, jakoby były nieomylnemi po wsze czasy dogmatami.

Poeci skandynawscy podchodzili do problematu generacyj z innej strony.

U Björnsona konflikt ma charakter religijny: dzieci straciły wiarę, w której się wychowali i żyją ich rodzice. Dramaty Ibsena rozstrząsają różne piekące zagadnienia epoki, a więc: kwestje społeczne, religijne, polityczne, kwestję emancypacji kobiety, kwestję miłości i małżeństwa, a tylko w „Budowniczym Solnesie" ośrodkiem dramatu jest problemat generacyj, ale ogólnie ujęty. Młodość i starość jako takie ze sobą się zmagają, w którem to zmaganiu zwycięstwo przypada młodości. U Strindberga problemat ma zabarwienie czysto subjektywne, wynikające z ciężkich przeżyć osobistych w domu rodzinnym. Poeta rzuca rodzinie gorżkie oskarżenie w twarz, ma żal do starszych, którzy przyznawają młodym tylko obowiązki a odmawiają im własnej woli i praw do s w e g o życia, szczególnie zaś prawa: być sobą.

Atoli nad wpływami pisarzy rosyjskich i skandynawskich góruje wpływ Francji. Stąd naturalizm niemiecki czerpał najżywotniejsze i najistotniejsze swe soki. Bez Zoli nie można sobie wyobrazić naturalizmu niemieckiego. Cykl jego powieści, zamykający dzieje jednej rodziny a prowadzący czytelnika przez kilka pokoleń, przez różne warstwy i zawody, był w świecie literackim wielkiem objawieniem, pod względem artystycznym zarówno jak i moralnym. W centrum zagadnienia stoi u Zoli rodzina, a co go najsilniej pociąga, to jest problemat dziedziczności i środowiska, problemat wzajemnej od siebie zależności jego członków i wzajemnego ich ustosunkowania się do siebie. Rodzice nie są więcej autorytetem, a dzieci nie mają wobec nich żadnego długu wdzięczności. Przejaskrawiająca może nieraz rzeczywistą prawdę bezwzględność, z jaką Zola traktował postawione sobie zagadnienie, olbrzymie wywarła wrażenie i licznych znalazła wyznawców i naśladowców. W utworach ich wysuwa się jednak początkowo na pierwszy plan nie konflikt rodzinny, a więc nie kompleks tragiczny, zawarty w stosunku ojca do syna, tylko strona społeczna zagadnienia. Literatura staje się opiekunką sfer społecznie upośledzonych, poeci stają się ich apologetami. Upośledzenie dziecka jest konsekwencją, wynikającą ze stosunków społecznych; dziecko jest ich ofiarą. Dopiero u C. Alberti'ego spotykamy się po raz pierwszy z hasłem, wyraźnie skierowanem przeciw rodzicom, głoszącem zupełne zerwanie z tradycją rodzinną a żądającem bez-

względnego indywidualizmu dla młodego pokolenia. Ojciec i syn stoją w jego powieściach naprzeciw sobie jak dwa wrogie żywioły, przyczem — a jest to niezmiernie ciekawe — stosunek młodego pokolenia do trzeciego wstecz, t. j. stosunek wnuka do dziadka i ich wzajemny szacunek dla siebie nie doznają żadnego uszczerbku. W naturalistycznym dramacie „Rodzina Selicke" A. Holza i J. Schlafa mamy do czynienia z konfliktem podwójnym, t. j. z konfliktem między rodzicami samymi z jednej a między rodzicami i dziećmi z drugiej strony. Źródłem, z którego konflikt pokoleń wypływa, jest środowisko. Istotą zaś dramatu jest pytanie, czy dzieci wtłoczone w pewne środowisko i z niem zrośnięte, mogą się z jego pęt wyzwolić, czy muszą im ulec. U Holza i Schlafa siła tych więzów jest jeszcze tak przemożna, że młode pokolenie ich zerwać nie może. Ono zdobywa sobie wprawdzie nowy pogląd na świat, ale z granic środowiska się nie wyłamuje. Także u G. Hauptmanna („Das Friedensfest") młode pokolenie jest silnie związane ze swojem środowiskiem, ale buntuje się przeciw „temu gnijącemu bagnu". Rodzicom tu przypada rola winnych, jedynie odpowiedzialnych za to, że z ich dzieci wyrośli ludzie, którzy z życiem uporać się nie mogą ani w niem radzić sobie nie potrafią. Rodzice nie mogą być wzorem ani ideałem dla tych, którzy ich oskarżają a których z nimi żadna myśl, żadna idea wspólna ani nawet chęć wzajemnego porozumienia nie łączy. Łączy ich (w „Święcie pokoju" zarówno jak i w „Samotnych ludziach") jeszcze tylko — a to jest ich tragizmem — owa fatalna siła dziedziczności, a tej ujść nie mogą. Także w dramacie „Michael Kramer" zderzają się dwa światy, dwa pokolenia: ojciec i syn — obaj sobie nieznani, obcy, nie rozumiejący się nawzajem, wykładniki dwóch biegunowo sobie przeciwnych maksym życiowych, z których każda z osobna ma dla siebie rację, jednak razem ani obok siebie ani ze sobą bez walki ostać się nie mogą.

Jakkolwiek pisarze naturalistyczni konflikt pokoleń traktują z całą otwartością i bezwzględnością, to jednak — społecznie patrząc — zostają wciąż na gruncie tradycji obywatelskiej, na fundamencie dotychczasowej struktury społecznej i tylko stąd problemat generacyj ujmują i starają się rozwiązać. Urzeczywistnienia programu swego nie wiążą z wyłomem w strukturze społecznej; ma on się dokonać w jej granicach. A program ten wypowiada wojnę starszemu pokoleniu, pomniejsza wzgl. unicestwia autorytet rodziców, żąda szacunku dla dziecka, bierze stronę młodocianych.

(C. d. n.)

Dr. HELENA KATZ.

Poradnictwo zawodowe
i eugeniczne w oświetleniu nauki o konsty= tucji człowieka.

I.

Wydaje się może na pierwszy rzut oka, że oba te problemy nie mają wiele ze sobą wspólnego — postaram się jednak poniżej udowodnić, że genetycznie są one tego samego pochodzenia i dadzą się wspólnie pod tym samym kątem widzenia ująć, zmierzając do wspólnego celu. Oba rodzaje poradnictwa mają służyć celom społecznym, jednostce zaś jako takiej mają dać równowagę wewnętrzną, radość z pracy i życia, jeżeli kierunek jej doradzony i przez nią obrany, determinowanym będzie jej cechami i zdolnościami psychofizycznemi.

Porada zawodowa uwzględnia przedewszystkiem wartości intelektualne, stąd cała masa testów psychologicznych mniej lub więcej nieodpowiadających życiu — mało uwzględnia natomiast lub wcale nie uwzględnia konstytucjonalnie biologicznej zdolności człowieka (konstitutionelle Begabung).

Cóż to jest konstytucja człowieka?

Konstytucją człowieka nazywamy sumę psychofizycznych właściwości danej jednostki, którą ona uzyskuje drogą dziedziczenia a więc skrzyżowania i uwarstwowienia się cech obojga rodziców i ich rodzin. Nauka o konstytucji stworzoną jest przez Kretschmera. Dzięki biologicznej, naukowej strukturze swej, opierając się na kostnej budowie ciała ludzkiego, daje ona możność wyliczenia indeksów matematycznych dla ściśle określonych typów psychofizycznych, skąd olbrzymia korzyść dla psychologji eksperymentalnej, ponieważ ogranicza w pewnym stopniu skalę dowolności i subjektywnej oceny tak częstej we wyciąganiu wniosków z eksperymentu psychologicznego.

Nauka Kretschmerowska uznaje cztery typy psychofizyczne człowieka — uznaje ścisłą korrelację pomiędzy budową fizyczną a psychiczną człowieka — korrelację pomiędzy budową fizyczną a charakterem. Te typy biologiczne nie są uzależnione ani od rasy, ani szczepu, ani terytorjum; stąd wartość biologiczna tej nauki. Ta niezależność od momentów rasowych i t. d. została potwierdzona przez szereg autorów i badaczy na materjale rasowo i szczepowo różnorakim. Rozwój konstytucji człowieka jest też

niezależnym od wieku, ponieważ już w ciągu rozwoju i przed ukończeniem biologicznej dojrzałości da się przewidzieć jaki to będzie typ. To znaczy, że w dzieciństwie człowieka daje się zaobserwować tendencja owego troficznego czynnika, który zmierza do ukształtowania się danego typu psychologicznego. Owa ścisła zależność struktury psychicznej od budowy ciała, potwierdzona przez tysiące eksperymentów, pozwala przy znajomości cech danego typu przewidzieć jego losy i koleje życia. I tak typy o budowie wąskiej, delikatnej i szczupłej lub ciężkiej, atletycznej, separują się nieco od życia, żyją więcej dla siebie i swoich problemów, które śledzą z pedanterją i ambicjonowaniem się — trudno się decydują do czegoś nowego, skoro jednak już coś przedsięwezmą, pracują nad tem z pewnym uporem i ambicją. Niepowodzenie przeżywają boleśnie, czasem katastrofalnie dla swej równowagi intrapsychicznej. Somatycznie poza wyżej wspomnianemi cechami mają oni pewne właściwości skóry, owłosienia i t. d. Drugi typ bardziej okrągły i pulchny, często rumiany lub otyły, zadowolony, umie brać radość z życia biorąc je lekko i powierzchownie — decyduje się szybko i bez namysłu, problemami czy to naukowymi, czy rzeczowymi, nie przejmuje się zbyt głęboko, interesuje się wszystkiem przeważnie powierzchownie. Konflikty wewnętrzne i przeżycia przechodzi intenzywnie, lecz krótko, bez katastrofalnej psychicznej destrukcji. Typom tym odpowiada ściśle określona psychomotoryka, która różną jest u wymienionych typów a manifestuje się mimiką, chodem, śmiechem, mową (Gesammtmotorik), pismem, motoryką rąk, zręcznością (Feinmotorik).

Zadanie nauki o psychomotoryce jest wielorakie, a mianowicie: 1) sprecyzowanie związku psychologicznego u danych typów — 2) zbadanie ich biologicznej podstawy — 3) stworzenie metodyki badania — 4) przez badanie nerwowo chorych położenie pomostu od organicznej neurologji do konstytucjonalnych faktów i warjantów. Badania nad psychomotoryką człowieka w ramach jego konstytucjonalnej wartości pochodzą ze szkoły Kretschmera (Niemcy) i instytutu dla psychonerwowych dzieci (Leningrad). Tu należą badania przy pomocy ergografu, wagi Kraepelina, tremometru, badania psychomotorycznego tempa, afektywności, woli, pisma wraz z towarzyszącem mu ciśnieniem, drobnej motoryki (zręczności), równoczesności pracy obu rąk, zdolności podziału uwagi na dwie równoczesne czynności. Jednym z wielu eksperymentów jest t. zw. „Wasserglasvesuch“ eksperyment bardzo prosty, polegający na przeniesieniu szklanki wody z jednego pokoju do drugiego przez rozpiętą we drzwiach taśmę i wylanie tej wody do wysokiego, wąskiego naczynia. Sposób wykonania

owego zadania przez rozmaite typy daje szeroką skalę możliwości rokowania co do uzdolnienia motorycznego danej jednostki. I tak jedna grupa, z miejsca zabierze się inaczej do przejścia przez taśmę, przeniesienia wody, wylania, względnie rozlania jej ostatecznie — inna zaś grupa zacznie precyzyjnie, pedantycznie i skończy zadanie dokładnie. Eksperyment ten, którego wyniki można z góry u każdego typu przewidzieć jest bardzo cenny, ponieważ służyć może do oceny ogólnej motoryki całego ciała, uwagi, woli i drobnej motoryki.

Badania owe dały bardzo ciekawe wyniki. Oto typy o pewnej budowie fizycznej i odpowiadających jej wartościach psychicznych mają pewne, ściśle z powyższemi cechami związane uzdolnienie psychomotoryczne (psychomotorische Begabung). Z chwilą więc rozpoznania typu psychofizycznego t. zn. konstytucji, można przewidzieć i nakreślić danemu człowiekowi jego psychobiogram prawie z matematyczną ścisłością (tej tendencji matematycznej daje nauka Kretschmera wyraz przez wypracowywanie indeksów matematycznych dla swych typów) i temsamem, określiwszy jego psychomotorykę, nakreślić mu jego rolę w życiu t. zn. pchnąć go w kierunku odpowiadającej mu pracy. Godzimy się wszyscy z tem, że podstawą szczęścia człowieka jest praca, do której on się nadaje (mówimy potocznie, że ma do niej zamiłowanie) t. zn. która mu nie sprawia trudności, nie przynosi zawodu przy rywalizacji z innym, który ją lepiej rozumie i wykonuje. Każdy praktyk w zakresie chorób nerwowych, spotyka w swej ordynacji ludzi nerwowych z rozmaitemi przypadłościami, nawet natury fizycznej, gdzie jednek tłem są niepowodzenia w zawodzie, biurze, warstacie i t. d. Stan ten pogłębia poczucie własnej niewydolności danej jednostki z chwilą gdy się zorjentuje, że nie podoła obowiązkom swego zawodu. To poczucie niedomogi rzutuje na całe swe otoczenie na przestrzeni odcinka życia, w którym się porusza (sein Lebensraum) i załamuje się psychicznie. Widocznem jest zatem, jak praca i cała linja życiowa człowieka obrana bez uwzględnienia jego przynależności do pewnego typu konstytucjonalnego, może mu zabrać całą radość życia i sprowadzić katastrofę psychiczną.

Poradnictwo zawodowe, którego celem i zadaniem jest pchnąć młodocianego w okresie wyboru zawodu na drogę mu odpowiednią musi uwzględnić owe cechy psychofizyczne, owe konstytucjonalne wartości danego osobnika, ażeby w zawodzie mu doradzonym t. zn. odpowiadającym mu i dającym najwyższą sumę zadowolenia, mógł zmobilizować swe wartości i rozwinąć je z korzyścią dla pracy i swego osobistego szczęścia.

II.

Eugenika, dosłownie nauka o tworzeniu „dobrej“, „wartościowej“ jednostki (Wohlgezeugtheit des Individuums), zmierza do tego by nie stworzony jeszcze człowiek został stworzonym w miarę możności z cechami biologicznej doskonałości, by był odpowiednio uposażony w biologiczne zdolności, uzewnętrzniające się w reakcji na podniety świata otaczającego i ażeby posiadał maksimum dziedzictwa pokoleń w znaczeniu bio-pozytywnem a minimum obciążenia genotypicznego, a więc cech o charakterze bionegatywnym. Za jedną z przeszkód w pozytywnem tworzeniu jednostki uważają niektórzy — i to słusznie — lues, która nabrała cech choroby społecznej. Wskutek najprawdopodobniej afektywnego nastawienia się do tego problemu jednostek zajmujących się nim, przychodzi tu jednak często do przesady i genaralizacji. Biologja daje sobie poczęści radę z tem zagadnieniem, eliminując z życia pewną część potomstwa jednostek obciążonych tą chorobą. Jednostki zaś, powstałe z takich małżeństw z powodu swego uszkodzenia (idiotyzm i inne kalectwa) tak są upośledzone, że nie wchodzą w znaczeniu eugenicznym w rachubę (nie zawierają małżeństw), mają zatem ograniczoną możliwość tworzenia nowych ludzi, a są tylko bezproduktywnem obciążeniem społecznem (Mental-Hygiene Problems of Children with Sensori Motor Defects Bronson Crothers M. D. Boston-Kongres dla psychicznej hygjeny w Waszyngtonie 1930 r.).

Jakkolwiek propagandzie ochrony i akcji zwalczania chorób wenerycznych nie można odebrać wartości społecznej, to jednak zbytnie podkreślanie tego na każdym kroku, specjalnie u młodocianych, uważać należy ze stanowiska psychologicznego za szkodliwe, w skutkach negatywne. Dziecko i młodociany w okresie swej fazy marzycielstwa za dnia, który ma i tak już pewien lęk przed tą chorobą, dowiaduje się o niej tylu strasznych rzeczy, o tylu klęskach, które mu grożą w razie zakażenia, że przy bezpośredniem zetknięciu się z życiem reaguje z miejsca fobią lub inną formą neurozy. Lęk ten spotykamy we wielkim procencie u nerwowo chorych, jako efekt szkodliwie podanej, choć dobrej myśli.

Daleko ważniejszym jest w znaczeniu eugenicznem problem dziedziczenia schorzenia nerwowego, charakteru nerwowego i wogóle właściwości nerwowych. Jeżeli się zatem ma na względzie, że trzeba podnieść psychofizyczny poziom ludzkości, co właśnie jest zadaniem eugeniki, musi się przedewszystkiem zwrócić uwagę na dziedziczność i możliwość dziedziczenia chorób i cech nerwowych, która w swoim nieobliczalnym przebiegu i symp-

tomatyce jest wstanie zmienić zdrowotny i kulturalny poziom ludzkości. W pierwszym zatem rzędzie należy tu wymienić choroby umysłowe, których dziedziczność jest dziś naukowo już częściowo udowodnioną. Jeżeli prace Mendla i Rüdina nie zadowoliły w zupełności nadzieji i życzeń w tym kierunku, to prace Kretschmera wprowadziły nowe wartości, wykazując odziedziczone cechy fizyczne w związku z cechami psychicznemi. Każdy znawca wie ile szkody moralnej i materjalnej przynosi rodzinie i społeczeństwu taka np. dość rozpowszechniona i rasowo nieograniczona choroba psychiczna, jaką jest schizophrenia. Hans Luksenburger żąda, by schizophreników, wyleczonych nawet po wyjściu z zakładu, sterylizować, ponieważ istnieje możliwość, a nawet prawdopodobieństwo, że znajdą sobie jakąś partnerkę, schizoidalną psychopatkę (a więc tylko kwantytatywnie zmniejszony ten sam typ) i podwoją w descendencji możliwość dziedziczenia tego samego schorzenia. Trzeba bowiem wiedzieć, że 10% dzieci schizophreników choruje na schizophrenię, 34 do 42% są psychopatami schizoidalnymi i tylko 48% potomstwa tychże ma możliwość pozytywnie wywiązać się z zadań życiowych. Jeżeli się zważy, że przeciętnie 1% ludności choruje na schizophrenię, a uwzględni się, że z rodzeństwa choruje 5%, wnuków 2%, kuzynów 1.4% i t. d. to widocznem jest, jakie niebezpieczeństwo czyha na przyszłą generację. Przytem musi się uwzględnić związek pomiędzy schizophrenią a wątłą, astheniczną budową ciała i dyspozycją do gruźlicy.

Inne choroby umysłowe (umysłowo słabsi, tępi, np. Guddena „idjota salonowy", gładki, pustogłowy frazesowicz, olśniewający błyskotliwością frazesów, święcący tanie tryumfy w płytkich towarzystwach, psychopaci, moral-insanity) i ich możliwość dziedziczenia również w rozmaitym stopniu zmniejszają wartość — przedewszystkiem społeczną — powstać mającej jednostki. Podkreślam dlatego społeczną — ponieważ potomkowie typów psychopatycznych często reprezentują wartość bezwzględną, może tylko nieco odrębną i niezrozumiałą dla ogółu. Jeżeli zatem uwzględni się dorobek nauki o konstytucji człowieka, o powinowactwie pomiędzy cechami fizycznemi i psychicznemi — można łatwiej przy znajomości rzeczy ocenić w znaczeniu objektywnem dany typ ze względu na jego własny los i jego pokolenie. Gdy zatem cechy psychiczne danego typu nie dysponują go do współżycia, a w szczególności do współżycia z pewnym typem — i mogą wywołać katastrofę psychiczną, jest często jeszcze czas po temu by odradzić od małżeństwa, co dla eugeniki — rzecz jasna — posiada doniosłe znaczenie.

Jeżeli zadaniem eugeniki jest dążność do tworzenia dosko-

nałego człowieka — to ideałem jej będzie stworzenie człowieka genialnego. Naogół istnieje zapatrywanie — i to słuszne po części — że geniusz rodzi się na podłożu częściowo oryginalnych, a częściowo odziedziczonych cech i właściwości, które przez kulturę i korzystne środowisko zostają wydoskonalone, ale wyłącznie niemi zastąpione być nie mogą. Peters zebrał świadectwa około tysiąca dzieci i udowodnił, że przeważnie dzieci zdolnych rodziców były również zdolne i naodwrót. Jest jasnem dla biologicznie i filozoficznie wykształcpnego, że owo jądro osobowości, z którem się dany człowiek rodzi, nie składa się ze stałych cech charakterologicznych, ale z dyspozycyj i skłonności do odpowiednich reakcyj na daną sytuację życiową. Ponieważ dalej owe dyspozycje psychiczne korespondują z pewnemi cechami cielesnemi nadaje to nauce o konstytucji prawo twierdzenia, że można wykazać drogą podłoża i dziedziczenia pierwotnych cech psychicznych — np. skłonność do śmiechu i wesołości u ludzi krępych, otyłych, rumianych i okrągłych (typ pykniczny), skłonność do nastrojów w skali pomiędzy wesołością a smutkiem (matka Goethego i Goethe sam).

Gdy bada się drzewa genealogiczne znakomitych ludzi, to znajdują się tam kilkatrotnie powtórzone typy genjalne. Galton badał rodziny około tysiąca genialnych Anglików i znalazł, że na 100 znakomitych ludzi miało 31 wybitnych ojców, 41 takichże synów, 17-tu miało znakomitych dziadków, a 14-tu wybitnych wnuków. H. W. Rath podaje wynik badań, u niemieckich wybitnych osobistości i tak np. u rodziny Burkhardt - Bardilli wykazał pokrewieństwo z Schellingem, Hörderlinem, Uhlandem, Mörikem, a następnie z Hauffem, Körnerem, Heglem i Mozartem. Często dziedziczy się w rodzinach pewna cecha i wyodrębnia się jako talent rodzinny np. Bach, Couperin, Johann Strauss. Kretschmer uważa, że w ascendencji muzyków odgrywają rolę śpiewacy kościelni i wiejscy, organiści i t. d. Uważa również, opierając się na badaniach, że niemieckie rodziny genialnych i utalentowanych ludzi pochodziły bardzo często od pastorów, a więc ludzi na klasycznych dyscyplinach wykształconych, którzy ponadto przed nominacją na pastora musieli poddawać się bardzo trudnym egzaminom. W ten sposób wybierało się i przeznaczało do intellektualnego duchownego zawodu jednostki bardzo zdolne, które stawały się potem założycielami pnia uzdolnionych rodzin. Ważnym czynnikiem, znanym z biologji roślin i zwierząt, jest także i u ludzi krzyżowanie się dwu jednostek uzdolnionych, a posiadających przeciwne cechy konstytucjonalne a więc psychofizyczne. Ten czynnik skrzyżowania podkreśla Kretschmer jako bardzo ważny dla tworzenia geniusza, jako przykład podaje Goethego, którego rodzice byli

przedstawicielami dwu przeciwnych, uzdolnionych typów konstytucjonalnych. Pod względem biologiczno - psychologicznym da się ten proces wytłómaczyć jako napięcie dwu biegunowo przeciwnych podłoży. Dynamika tego afektywnego napięcia wywołuje wahania i przewagę, jak w każdej walce, i tendencje prześcignięcia miary przeciętnej. To samo dzieje się w sferze intellektualnej.

Idea zatem tworzenia genialnego człowieka na podstawie doboru biegunowo przeciwnych typów psychologicznych bardzo jest pociągającą i głęboką — zbudowana zaś na podstawie przyrodniczo - psychologicznej ma wartość równocześnie dla nauki i życia. Już Nietsche powiedział, że „konstytucjonalna struktura człowieka sięga aż do najwyższych szczytów ducha ludzkiego".

Dr. MARJA FASSBENDER - HOFFERT (Berlin).

Opieka nad psychopatycznemi dziećmi i młodzieżą w Niemczech.

Z chwilą gdy nowoczesna pedagogika zaczęła zajmować się indywidualnością każdego poszczególnego dziecka, gdy zaczęła dążyć do poznania usposobienia i charakteru każdego dziecka, by w ten sposób znaleźć najlepsze drogi i środki do wywarcia na dziecko indywidualnego wpływu wychowawczego, wyłoniło się z natury rzeczy także pytanie, co czynić z dziećmi nienormalnemi? Jak wychować psychopatę, a więc dziecko, u którego zwykłe wychowanie w przedszkolu, domu i szkole nie wystarcza?

Psychopatycznemi są te dzieci, które same źle się czują i wskutek tego bardzo trudne są do prowadzenia a także i te, które się subjektywnie dobrze czują, z których jednak otoczenie, społeczeństwo jest niezadowolone. Do pierwszego typu należą t. zw. nerwowe dzieci, dzieci przeczulone, skłonne do depresyj, łatwo się unoszące, obarczone różnemi manjami i wykazujące wyraźne objawy schorzeń neurotycznych. Do drugiego typu należą dzieci asocjalne, które nie mogą się zaaklimatyzować w żadnej społeczności, a więc ani w rodzinie, ani w szkole, t. zw. niespokojne duchy, dzieci zaniedbane i występne, które weszły już w konflikt z prawem i ze społeczeńtwem żyją na stopie wojennej. Oba te typy tylko teoretycznie dadzą się od siebie oddzielić, w rzeczywistości bowiem charakterystyczne ich cechy zlewają się i bardzo często dziecko zaniedbane jest równocześnie neurotycznem.

Pytania dotyczące sposobu wychowania takich dzieci, zaczęły

z czasem napływać ze wszystkich obozów praktyki pedagogicznej. Z rozwojem nowoczesnej psychologji i psychoterapji problemy te zyskały nowe oparcie. Ścisła praca badacza szła tu w parze z dążeniami etycznemi i pedagogicznemi. Przyłączył się do tego w ostatnich czasach rozwój opieki społecznej, a w szczególności opieki nad młodzieżą. Za jedno z najważniejszych zadań opieki nad młodzieżą uchodziło w Niemczech i po dziś dzień uchodzi opieka nad zaniedbanem dzieckiem i młodzieżą, której szczególniejszy rozwój datuje się od chwili, gdy pedagogja, zarzuciwszy zasadę wychowania zbiorowego, przeszła do systemu indywidualistycznego.

Zaczęła się ta praca od tego, że poszczególne jednostki, zainteresowani uczeni i pedagogowie zaczęli z pośród całej masy dzieci wyszukiwać dzieci psychopatyczne i trudne do wychowania, by je specjalną otoczyć opieką. Jednostki te pracowały nieraz w najcięższych warunkach, bez pieniędzy, a przedewszystkiem bez znajomości jakiejś pewnej, przyjętej terapji i w atmosferze ogólnej nieufności, z jaką odnoszono się powszechnie do tej nowej metody pracy. Tak powstało i rozpoczęło swą pracę niemieckie Towarzystwo opieki nad młodocianymi psychopatami. Z czasem udało się Towarzystwu temu stworzyć poradnię, do której zaczęli przychodzić z trudnemi do wychowania dziećmi i młodzieżą rodzice, nauczyciele i wychowawcy. W poradni badało się wszystkie dzieci, a wychowawcom udzielano stosownych rad, pozatem odwiedzano także dzieci w ich otoczeniu domowem i w ten sposób usiłowano wywierać odpowiedni wpływ na rodziców i wychowawców. Niebawem mogło Towarzystwo otworzyć zakład wychowawczo-leczniczy, w którym dzieci były wychowywane przez psychologów w porozumieniu z lekarzem. Dziś Towarzystwo rozporządza już kilku takimi zakładami i wielką poradnią leczniczo-pedagogiczną. Od chwili wprowadzenia sądownictwa dla nieletnich Towarzystwo jako organ pomocniczy sądu oddaje bardzo znaczne usługi, badając dokładnie przeszłość, otoczenie i charakter młodocianych przestępców i relacjonując sądowi o tych okolicznościach i prawdopodobnych motywach występku. Praca ta przyczyniła się do rozbudzenia w szerokich sferach społeczeństwa zrozumienia dla dzieci zaniedbanych, psychopatycznych i trudnych do wychowania. Nie wyrokowano już o nich w poprzedni sposób, lecz dążono do zrozumienia tych młodocianych i ich czynów i wykrycia przyczyn ich występków.

Po wejściu w życie ustawy o opiece społecznej nad młodzieżą (Reichsjugendwohlfahrtsgesetz) każda większa gmina była obowiązaną stworzyć urząd dla spraw opieki nad młodzieżą (Jugendamt). W urzędach tych zbiegały się wszystkie nici akcji opiekuńczej nad dziećmi i młodzieżą. Odtąd zadaniem tych urzędów jest

w każdym wypadku nieść pomoc dzieciom i młodzieży, przyczem nie idzie wyłącznie o pomoc materjalną, lecz przedewszystkiem o pomoc społeczną. Oczywista z biegiem czasu rosły, rozwijały się i różnicowały zadania tych urzędów. Zaczęły się one zajmować także dziećmi psychopatycznemi. Obok ogólnej opieki rodzinnej, która zawiera w sobie wszelkie formy opieki społecznej nad młodzieżą, powstały specjalne oddziały opieki nad dziećmi i młodzieżą psychopatyczną, których kierownictwo oddano osobom doświadczonym tak w dziedzinie opieki społecznej jak i pedagogji leczniczej. W oddziałach tych pracuje zawsze lekarz, zwykle doświadczony psychjatra i dysponują one poradniami, do których każdy może przyjść, by zasięgnąć porady. Także szkoły, ochronki i zakłady posyłają tam dzieci dla zbadania i zasięgnięcia porady. W poradniach tych badani są także młodociani przestępcy, którzy wydają się niezupełnie normalnymi lub u których zachodzi potrzeba głębszego zbadania psychologicznego ich postępków. Przychodzą tam także wszystkie cięższe wypadki z zakładów i urzędów opiekuńczych oraz domów sierót.

Jak więc wygląda pomoc, której te poradnie udzielają dzieciom i młodzieży? Nie czynią one nic ponadto, co w tej samej dziedzinie czynią prywatne organizacje opieki społecznej. Mają one tylko jako stacje urzędowe większe środki i to, co u innych jest dobrowolną działalnością społeczną, tu jest obowiązkiem ustawowym. Każde dziecko, które na jednej z wyżej opisanych dróg przyszło do poradni, jest dokładnie badane co do jego stanu fizycznego, psychicznego i umysłowego, przyczem uwzględnia się stanowisko społeczne i inne stosunki jego otoczenia. Opiekun dostarcza dokładnej anamnezy, poczem bada się rodzinę i otoczenie i zasięga dokładnych informacji o dotychczasowym sposobie życia pacjenta u jego nauczycieli, wychowawców lub majstrów. Używa się zatem wszelkich możliwych środków, by stworzyć sobie dokładny obraz dotychczasowego życia dziecka, jego rozwoju i charakteru. Na tej dopiero podstawie rozważa się, w jaki sposób należy w danym wypadku pomóc. W wielu wypadkach okazuje się konieczność izolowania dziecka od otoczenia, w którem ono dotychczas żyło. Takie dzieci umieszcza się w odpowiednich zakładach leczniczo-pedagogicznych. U niektórych wystarcza przeniesienie do innej szkoły, lub majstra, o ile trudności związane są ze szkołą lub warstatem pracy. Gdzieindziej znów potrzeba dłuższego leczenia psycho-terapeutycznego, przyczem jednakowoż dziecko może być pozostawione w swem dotychczasowem otoczeniu. Czasem wystarczy dla wyleczenia dziecka pobyt w jakimś zakładzie wypoczynkowym. Wszystkie te środki są rozważane i stosowane przez powyżej wymienione oddziały dla pe-

dagogji leczniczej, istniejące przy urzędach dla spraw młodzieży. Koszta umieszczenia dzieci w rozmaitych zakładach pokrywa zazwyczaj w całości wspomniany urząd, czasem rodzice — jeśli są wstanie — uiszczają drobną opłatę. Gdy w pewnym wypadku nie da się przez ambulatoryjne badanie stwierdzić, w czem tkwi trudność, oddaje się odnośnego pacjenta do specjalnej stacji obserwacyjnej. Stacje te nie są jeszcze należycie rozbudowane, nie należą jeszcze do urzędów dla młodzieży, a znajdują się zazwyczaj przy szpitalach lub lecznicach dla chorób nerwowych. W ostatnim jednak czasie kilka urzędów dla młodzieży urządziło specjalne półinternaty dla dzieci psychopatycznych. Półinternaty te (Tagesheime) służą równocześnie jako stacje obserwacyjne, a leczą się w nich i wychowują dzieci, które mogą pozostawać przy rodzicach, choć wymagają leczenia. Przyjmują one tylko bardzo małą liczbę dzieci i dysponują licznym i doskonale szkolonym personalem, gdyż tylko w ten sposób zapewnioną jest możność dokładnego i wszechstronnego badania i leczenia dzieci.

Stacja opieki nad dziećmi psychopatycznemi pracuje w ścisłem porozumieniu z wszystkiemi prywatnemi instytucjami tego rodzaju, która to współpraca przewidzianą jest w ustawie. Gminy same mało jeszcze mają zakładów wychowawczo - leczniczych, więc w razie potrzeby umieszczają one dzieci w zakładach, należących do prywatnych organizacyj lub też stanowiących prywatne przedsiębiorstwa. Muszą to jednak być zakłady znane i aprobowane przez urząd dla młodzieży. Mamy w Niemczech niezliczoną ilość zakładów wychowawczo - leczniczych, które przyjmują dzieci psychopatyczne i trudne do prowadzenia. Charakter tych instytucyj jest bardzo różnorodny. Niektóre z nich prowadzone są przez lekarzy, stosujących specjalne metody. W jednych stosują metody, oparte na zasadach psychologji indywidualnej, w drugich znów system leczenia opiera się na psychoanalizie. Znane są zakłady leczniczo - wychowawcze antropozofów, które stosują znów specjalną metodę, wywodzącą się z ich ideologji. Przy wyborze zakładu dla dziecka uwzględnia się rodzaj wypadku, wiek i płeć dziecka a czasem także jego wyznanie, gdyż jest kilka zakładów czysto wyznaniowych. W niektórych zakładach dzieci kształci się też w pewnych zawodach, np. w gospodarstwie domowem. Pobyt dzieci w zakładach lub półinternatach trwa aż do wyleczenia ich względnie aż do usunięcia tych trudności, które spowodowały konieczność odebrania dziecka rodzinie i umieszczenia go w zakładzie. W wypadkach, gdy dzieci umieszczone są poza ich stałem miejscem zamieszkania, urząd dla młodzieży wzgl. oddział dla dzieci psychopatycznych pozostaje z danym zakładem, a często nawet z dzieckiem w ciągłej korespondencji i w ten sposób

utrzymuje się łączność i jednolitość opieki. Także po opuszczeniu zakładu dziecko pozostaje nadal pod obserwacją, a często także w osobistym kontakcie z urzędem dla młodzieży. Jak wyżej wspomniano istnieją obok urzędowych także prywatne poradnie dla dzieci psychopatycznych. Działają one jednak — prawie bez wyjątku — w ścisłem porozumieniu ze stacjami urzędowemi, przez co — mimo stosowania różnych metod — stwarza się możność jednolitej, produktywnej pracy. Wszystkie zakłady i poradnie, o których była mowa, zajmują się także opieką nad dziećmi umysłowo upośledzonemi; kwestja ta wymaga jednak odrębnego omówienia.

Dr. KAROL KLEIN.

Szkoła — młodzież — dom.

Przy niskim, niewspółczesnym poziomie ogólnej kultury pedagogicznej, przy braku — nieraz nawet u ludzi odpowiedzialnych — jakiegokolwiek stosunku do zagadnień, absorbujących gdzieindziej umysły teoretyków i praktyków wychowawczych, przy poniżającej często dezaprobacie, z jaką przechodzi się na ślepo obok trudów intelektu, energji, woli, uczucia nauczycieli i wychowawców — ustawiczne a wszechstronne naświetlanie problemu wychowania jest nieodzownym warunkiem dobrobytu moralnego czasów naszych i pokoleń następnych. Wspomniana ignorancja i wskazany niedorozwój są u nas złem tak powszechnem, że porównanie stosunków istniejących z stajnią Augjasza nie trąci zbytnią przesadą, a nasuwające się pamięci sformułowania z wieków minionych w rodzaju „de republica emendanda", czy nawet „de vanitate consiliorum" tchną świeżą, nieprzestarzałą aktualnością.

Że jest źle, że zło jest wszędzie, nietylko w szkole, o której najwięcej i najgorzej się mówi, o tem przekonać może wniknięcie w atmosferę, otaczającą ucznia poza murami szkoły, w atmosferę domu rodzinnego, pożycia rodziców z dziećmi czy naodwrót. To prześwietlenie, rozłożenie na elementy sfery życia rodzinnego nie może tym razem posunąć się do granic ostatecznych: nienaruszonym zostać musi np. destrukcyjny wpływ rodziców lichwiarzy, utracjuszy, niedorzecznych postępowców. Jest to już wypadkową układu sił społecznych, wynikiem procesów historycznych, którym należy się rozpatrzenie przy innej sposobności. Na teraz w pełniejsze światło dostać się musi ten obszar życia ro-

dzinnego, na którym zderza się szkoła z domem, gniotąc czasem i niszcząc przyczynę istotną tego jakże rzadko przyjaznego zbliżenia - dziecko.

Pierwszą, najpospolitszą przysługą, jaką dom wyświadcza dziecku ze względu na szkołę, jest zapewnienie pomocy naukowej w postaci mniej lub więcej kwalifikowanego korepetytora. Zależnie od stanu finansowego rodziców, a częściej jeszcze w związku z wielkością niebezpieczeństwa, grożącego uczniowi w tym lub owym przedmiocie — korepetytorem jest starszy kolega, student unwersytetu czy techniki, albo — w wypadku najcięższym, zwłaszcza przed zbliżającą się konferencją klasyfikacyjną — profesor gimnazjalny. Od pomocy ostatniej spodziewają się rodzice dwóch rzeczy: cudu i łaski. Cudu, bo jest nim nieraz, a właściwie — zawsze, przygotowanie ucznia klasy ósmej w ciągu bardzo krótkiego czasu z materjału np. matematyki z lat poprzednich; a łaski, bo profesor, uczący w szkole, będzie chyba na tyle koleżeński, że okaże łaskę swą uczniowi bez względu na jego stopień przygotowania i wiedzy.

Oparcie jednak pomocy domowej na takich podstawach i dla podobnych celów jest pedagogicznie w połowie przynajmniej chybione a moralnie wręcz niedopuszczalne. Nie jest przedewszystkiem dobrze, że rodzice uważają za swój główny a przeważnie i jedyny obowiązek ułatwić czy umożliwić dziecku uzupełniającą naukę domową, i że tak całkiem jakoś przesuwa się poza granice obowiązków rodzicielskich sprawę conajmniej równie ważną — sprawę wychowania, do którego już żadnej „siły nauczycielskiej" sprawić sobie nie można a które jest tem cięższe, że odbywa się na koszt moralnego zdrowia całej rodziny i na odpowiedzialność wychowawców, powołanych do tego i zmuszanych prawem ludzkiem i przyrody: rodziców. To zaniedbanie i niedopatrzenie wychowawcze można tylko w części wytłumaczyć tem, że szkoła doniedawna, a gdzieindziej i do dzisiaj, przedewszystkiem uczy a bardzo mało lub źle wychowuje. Jeśli, jak to się mówi, szkoła i dom mają się uzupełniać, to niechże się uzupełniają, niech szkoła uczy a dom wychowuje. Tymczasem utrzymuje się w nadmiernych rozmiarach niepotrzebna harmonja między szkołą a domem, uczącemi przedpołudniem, popołudniu i wieczorem, a wychowującemi — chyba nie w nocy...

A teraz sprawa druga: oczekiwanie łaski. Rodzice, oczywista, mogą przyznać się do tego całkiem ogólnikowo albo w wyjątkowym przystępie szczerości bez ogródek, dziecko jednak wie o tem, raczej wyczuwa tę stronę korzyści, zapewnionej przez pomoc profesora gimnazjalnego, i rezultaty rychło dojrzewają. W uczniu, nawet wtedy gdy pracuje z zupełną sumiennością

i w należytem skupieniu, istnieje przekonanie, wiara, że wynik musi być dobry; a pewność ta, sama dla siebie mająca, rzecz prosta, wartość pozytywną, gdy wypływa z czegoś poza nauką, poza wiedzą i pilnością, z łatwością może wyłonić z siebie cały system pomysłów, podejrzeń, przeczuć, naruszających godność szkoły, nauczyciela, samych rodziców, i podkopuje ostatecznie w młodzieży wrażliwszej zaufanie do bezstronnego sądu, do sprawiedliwości, do wartości pracy. Stąd potem biorą się i poza murami szkoły, w szerszem społeczeństwie, wieści, stawiające nauczyciela X. lub Y. narówni z łapówkarzami, wymusicielami i t. p.

A przecież, uniknęłoby się tej gęstej mgły nieufności, jaką opinja publiczna otacza nieraz stan nauczycielski, gdyby rodzice obrali inny punkt wyjścia, gdyby zadowolili się faktem, że rola każdego nauczyciela domowego, bez względu na jego kwalifikacje zawodowe, zasadniczo kończy się w ramach lekcyj w ścianach pokoju lekcyjnego, w których umożliwia się i ułatwia uczniowi nabycie pewnej wiedzy, metody pracy, wprawy intelektualnej. Chęć rozszerzenia bezpośrednich i pośrednich wpływów nauczyciela domowego na ocenę postępów ucznia w szkole drogą jakichś oczekiwanych przez rodziców „interwencyj osobistych" — uchodzić może za gotowość nabycia za pieniądze przysług, których żaden nauczyciel nie powinien mieć na sprzedaż. Do jego wystąpień na terenie szkoły należy co najwyżej ułatwienie, wzbogacenie, przyspieszenie sądu należytego szkoły u uczniu, t. zn. do pewnego stopnia relacje, wskazówki psychologiczne, których udzielać ma prawo i obowiązek również każdy z rodziców.

Dotykamy w ten sposób bolączki innej, jaką są platformy, wznoszone nad głowami młodzieży, służące do bezpośredniego zetknięcia się nauczyciela z rodzicami. Po największej części wyznacza się obu stronom dwie możliwości do wymiany myśli, ustalania dyrektyw, usuwania wątpliwości: konferencje wywiadowcze i zebrania organizacyj rodzicielskich, stwarzanych na gruncie szkoły.

Jest winą przeważającej ilości szkół dotychczasowych, że konferencje wywiadowcze nie odbywają się tak jak powinny, że z rodzicami, stojącymi w kolejce, przeprowadza się wśród ogólnego zdenerwowania i zniecierpliwienia rozmowy masowo, wobec świadków, na czem dyskrecja, sugestywność słów nauczyciela muszą ucierpieć, nie wspominając już o nazbyt zwięzłej a szkodliwej krótkości informacji. Przy dobrej woli kierownictwa i grona możnaby te mankamenty usunąć. Nie o nie tu jednak chodzi, tylko o usterki inne, może jeszcze poważniejszej natury, bo psychicznej, tkwiące w specjalnem nastawieniu rodziców wobec szkoły. Rodzice nie ufają w 99% nauczycielowi, jego wiedzy, szacunkowi i miłości dla młodzieży, a w 100,200% wierzą swoim dzieciom.

„Mój syn znowu nie umiał?“ słyszy się często głos powątpiewania matek przeważnie (bo ojcowie aż zbyt gruntownie nie zajmują się dolą i niedolą dzieci swoich w szkole), „znowu nie umiał?“ I tu jako dowód, że tak być nie mogło, przytacza się opinję albo samego ucznia albo nauczyciela z przed trzech, dajmy na to, lat... I dobrze jeszcze, gdy do tego bezkrytycyzmu nie dołącza się opryskliwość lub spojrzenie ironiczne, wgniatające nauczyciela z kretesem w ziemię. Obok tych powątpiewaczy — ironistów, zarażających dzieci nieufnością do szkoły i unicestwiających autorytet orzeczeń nauczyciela — występuje typ wprost odmienny, rodzice z nadmierną, uniżoną uległością przyznający nauczycielowi we wszystkiem słuszność. Tacy rodzice, osiwiali nieraz w ciężkiem, pracowitem życiu, przymilają się i „całuję rączkują“ najmłodszemu choćby nauczycielowi, nie umiejąc wydobyć ze siebie minimalnego poczucia własnej ludzkiej wartości. Ale ci przynajmniej nie udzielą swej służalczości młodzieży dzisiejszej, wśród której dominują nie przypochlebcy, lecz pewni siebie przed walką, zwycięscy młodzi ludzie.

Ideową podstawą organizacyj rodzicielskich, zakładanych na gruncie szkoły, jest konieczność przerzucenia pomostu między szkołą a domem, uzgodnienie pracy wychowawczej w punktach wspólnych i zbliżonych, wzajemne uzupełnianie całkowitego obrazu życia młodzieży w kontakcie porozumiewawczym szkoły i domu. Tu jednak jest trochę inaczej z teorją, według Goethowskiego Mefista „szarą“, inaczej jest także z zielenią złotego drzewa życia. Tym razem teorja zakwita piękniej od drzewa życia. Jak naprawdę pracuje większość organizacyj rodzicielskich? Bo że pracuje, i to sumiennie, o tem niema dwóch zdań. Otóż pracują one jako sekcja finansowa i zabawowa danych szkół. Zbieranie, wybłagiwanie funduszów na odzież zimową, na dożywianie, na książki, na kolonje wakacyjne, urządzanie imprez zabawowych z najpokaźniejszym i najzgrabniej z kieszeni gości wyłuskanym dochodem — oto godne uznania, najwyższej pochwały wytyczne pracy niektórych gorliwych matek i ojców, zabiegających z niewymownym nieraz wysiłkiem i z najpiękniejszą skrzętnością o grosze dla dzieci. Ale na tem koniec, choć do końca jeszcze daleko, dalej niż do początku. Gdy szkoła rodziców do akcji wspomnianej nie potrzebuje — nie zaprasza ich do siebie, a gdy czasem wreszcie zaprosi na pogadankę z najciekawszym choćby i najaktualniejszym referatem — przychodzi garść drobna i to niekoniecznie pod względem intelektualnym wyżej stojąca. Reszta, przeważająca większość, nie przyszła — przykro to wyznać — z obawy przed pułapką, by za referatem nie krył się jaki nowy apel do ich kieszeni albo do nóg, niewypoczętych jeszcze po ostatnich piel-

grzymkach z listami datków. Znowu mści się nieufność, uprzedzenie do szkoły, choć innego tym razem rodzaju. Że w tym wypadku szkoła nie jest bez winy, to rzecz inna — faktem jest, że związki rodzicielskie, mogące odegrać dobroczynną rolę w stapianiu wychowania szkolnego i domowego w jednym zgodnym rytmie wysiłku — że związki te istnieją obok swych podstawowych zadań, pozbawiając w ten sposób społeczeństwo jednego z głównych środków wychowawczych.

Pozostaje zatem osobno szkoła, osobno dom, no i osobno młodzież, naginana często w różnych kierunkach przez obu antagonistów, przynosząca z domu do szkoły niechęć, apatję, lekceważenie i nieufność, a z szkoły do domu pożądania, poglądy, którym dom sprostać nie może, bo najczęściej nie umie. Ścieli się wtedy między Scyllą a Charybdą kusząca droga do przystani w tem czy tamtem zrzeszeniu młodzieży, do którego ani szkoła ani dom nie mają dostępu. Do niczego nie przydaje się wtedy przywiązanie dzieci do rodziców, rodziców do dzieci; w tych organizacjach ugruntowuje się opozycja także przeciw rodzicom, ściągającym na siebie odium młodych z powodu faktycznego lub urojonego wstecznictwa, nie dość elastycznej zdolności wchłaniania w siebie nowych zasiewów epoki. I szkoła nie wiele tu znaczy, gdy obala się w tych organizacjach— choćby nie programowo, lecz sugestją atmosfery — nietylko wartości nieraz rzeczywiście spróchniałe, ale czasem i takie, których kult jest uprawiany w szkole i które obowiązują każdego kto nie ma ochoty czy możności wogóle zrezygnować z życia i pracy w trwających formach bytu społecznego.

Nikt tu nie jest bez winy, a za najmniej winną trzeba uznać samą młodzież, nieżyjącą jeszcze ustalonym ładem, przemyślaną celowością swych poczynań, zdaną na łaskę i niełaskę podmuchów siły irracjonalnej, utajonej w duszy własnej lub despotycznie ujarzmiających fanatyków, jakich wśród młodzieży nie brak.

Jeśli więc nie młodzież — szkoła i dom ponoszą winę. Oba te autorytety ciężko niedomagają, jeden na przerost intelektualizmu,przemądrej, muzealnej uczoności, drugi na zanik rozsądnie wyzyskanych, twórczych i po stworzeniu dziecka instynktów rodzicielskich. Każdy z nich wymaga sam dla siebie uzdrowienia; reforma szkoły jest równie palącą koniecznością jak reforma życia rodzinnego. A gdy i szkoła i dom jako ozdrowieńcy podadzą sobie dłonie — może wtedy słowa takie jak uczciwość, potrzeba szacunku, rzetelna praca, godność człowieka napełnią się krwią naszych wychowanków i zapragną wielkiego życia.

Ze Związku.

NASZE KOLONJE LETNIE W R. 1930.

Zastanawiając się nad wynikami akcji kolonij letnich w r. 1930 dojść musimy do przeświadczenia, że jest to akcja ugruntowana na głęboko w społeczeństwie odczuwanej potrzebie, która zyskuje sobie coraz większe sympatje społeczeństwa, władz i samorządów.

Jak nieraz już podkreślano akcja kolonji letnich traktowana jest jako akcja odrębna i tem też tłumaczyć należy, że społeczeństwa miejscowe jakoteż władze państwowe i samorządowe przeznaczają specjalne kwoty na ten cel, niezależnie od świadczeń na ogólne cele akcji sierocej.

Należy również podkreślić intenzywną i wytężoną pracę pojedynczych komitetów, które — mimo ciężkiego kryzysu ekonomicznego, panującego w kraju — zdobywają na cele kolonji środki materjalne u ludności miejscowej i samorządów, które przecież również dotknięte są przesileniem.

Wyniki akcji tegorocznej, w porównaniu z latami poprzedniemi, są znacznie zwiększone, a mogły one być jeszcze większe, gdyby nie poprzednio wspomniana sytuacja gospodarcza. Dlatego też uznanie wyrazić należy komitetom i jednostkom za osiągnięte w tej dziedzinie rezultaty.

Akcja kolonji letnich przeprowadzoną została w poszczególnych rejonach w następujący sposób:

W b. Kongresówce przeprowadzono tę akcję nader intenzywnie, szczególnie w kierunku przesiedlenia na kolonje letnie całych zakładów sierót. Do każdej gromady zakładowej dodano drużynę dzieci z opieki prywatnej. Podczas gdy pierwsze przebywały na kolonji przez 2 a nawet 3 miesiące — to drugie spędzały tam jeden tylko miesiąc. W tym roku miała Centrala możność umieszczenia dzieci z rozmaitych zakładów na kolonji w Falenicy k. Warszawy, zakupionej niedawno z subsydjów, ofiarowanych przez rodzinę bł. p. Horacego Hellera, która nosi też imię zmarłego.

Dzięki subewencji Jointu zostanie kolonja ta przekształcona w sanatorjum, które prawdopodobnie jeszcze w ciągu zimy b. r. oddane zostanie swemu celowi.

W całym swym rejonie przeprowadziła Centrala ta w 1930 r. 18 kolonij i 1 półkolonję, z których ogółem skorzystało 912 dzieci. Ogólny koszt wynosił 89,764.55 zł. (Tabela Nr. 5).

Białystok. Z tego okręgu tylko część sierót zakładowych wyjechała na kolonje letnie (Łomża, Wołkowysk, Bielsk), część znowu skorzystała z półkolonij (Grodno, Białystok). Dzieci z pozostałych zakładów umieszczono na kolonjach TOZ-u, dzieci zaś z opieki prywatnej bądź na własnych kolonjach i półkolonjach, bądź na kolonjach TOZ-u. Centrala urządziła 2 półkolonje i 3 wypoczynkowe kolonje własne. Ogółem wysłała Centrala 473 dzieci, a koszt wynosił 26,982.66 zł. (Tabela Nr. 5).

Wilno — miasto. Zaznacza się tu brak zainteresowania dla akcji kolonij letnich. Centrala ograniczyła swoją czynność do tego, że za subwencję

Związku wysłała 35 dzieci na kolonje TOZ-u, płacąc po 60 zł. od każdego dziecka. Ogólne wydatki wynoszą 2.100 zł.

Wilno — okręg. I ta Centrala nie przedsięwzięła specjalnej działalności w kierunku zorganizowania własnych kolonij, lecz za subwencję Związku umieściła 25 dzieci na kolonji TOZ-u, a 10-cioro dzieci w Ciechocinku. Z ogólnej subwencji 3.600 zł. wydano 3,339.89 zł.

Oprócz tego przeprowadził Jekopo specjalną akcję dożywiania dzieci na półkolonji w Dzisnej, z której skorzystało 150 dzieci. Ogólne wydatki wynosiły 6.600 zł. Ze Związku otrzymano 6.400 zł., deficyt wynosi zatem 200 zł.

Polesie. Centrala wysyłała na kolonje dzieci zakładowe, dodając do każdej drużyny gromadkę dzieci z opieki prywatnej. Główna akcja skoncentrowała się dokoła własnej kolonji w Domaczewie k. Brześcia, oprócz niej urządzono półkolonję w Brześciu. Ogólna liczba dzieci, które skorzystały z obu kolonij wynosiła 447. Koszta wynosiły 30.989.08 zł. (Tabela Nr. 5).

Wołyń. Pojedyncze oddziały urządziły 5 kolonij wypoczynkowych i jedną półkolonję, z których skorzystały dzieci zakładowe i z opieki prywatnej w ogólnej liczbie 406. Nie urządzono natomiast w tym roku kolonji centralnej. Koszta wynosiły: 25,854.61 zł.

Lwów. Zorganizowano 4 półkolonje we Lwowie i Przemyślu i 6 kolonij wypoczynkowych w rozmaitych okolicach okręgu oraz 1 kolonję leczniczą, urządzoną przez Okręg. Radę sierocą w Stanisławowie. Kolonję wypoczynkową w Bachowie urządzono wspólnie z oddziałem TOZ-u w Przemyślu. W tym okręgu korzystało z kolonji ogółem 951 dzieci. Koszt wszystkich kolonij wyniósł 45.281.92 Zł. (Tabela Nr. 5).

Kraków. Celem objęcia akcją jaknajwiększej ilości dzieci skierowano tu szczególną uwagę na półkolonje, przeprowadzone w szerokim rozmiarze w samym Krakowie, z których skorzystał również TOZ, wysyłając na nią 304 dzieci na ogólną liczbę 755. W całym okręgu było 5 półkolonij, 3 kolonje wypoczynkowe i 2 lecznicze. Jedna z tych ostatnich, kolonia lecznicza w Rabce, istniejąca już od dłuższego czasu, przyłączyła się do Centrali sierocej. Dzięki wyżej naprowadzonym okolicznościom jest liczba dzieci w tym okręgu, która skorzystała z kolonij letnich, bardzo znaczna i wynosi 1440. Pod tym względem wybija się Centrala krakowska na plan pierwszy. Ogólne wydatki wynoszą 68,496.06 zł. (Tabela Nr. 5).

Ogólna liczba kolonij wynosiła zatem 57, z tych było leczniczych 4, wypoczynkowych 37, półkolonij 16 (tabela Nr. 1). W tę liczbę wchodzą rów-

Tabela Nr. 1.

Ogólna liczba kolonji.

OKRĘG	Wypoczynkowych	Leczniczych	Półkolonij	Razem
b. Kongresówka	17	—	1	18
Białystok	3	1	4	8
Wilno-miasto	1	—	—	1
do przeniesienia	21	1	5	27

OKRĘG	Wypoczynkowych	Leczniczych	Półkolonij	Razem
z przeniesienia	21	1	5	27
Wilno-okręg	1	—	—	1
Pińsk	1	—	1	2
Równe	5	—	1	6
Lwów	6	1	4	11
Kraków	3	1	5	9
Związek	—	1	—	1
Razem	37	4	16	57

nież kolonje urządzone przez inne organizacje. Liczba kolonij własnych, zorganizowanych przez Związek i jego oddziały wynosiła 46. Z tych było: 31 wypoczynkowych, 3 lecznicze i 12 półkolonij (Tabela Nr. 2).

Tabela Nr. 2.

Wykaz własnych kolonij.

OKRĘG	Wypoczynkowych	Leczniczych	Półkolonij	Razem
b. Kongresówka	17	—	1	18
Białystok	3	—	2	5
Pińsk	1	—	1	2
Równe	5	—	1	6
Lwów	3	1	4	8
Kraków	2	1	3	6
Związek	—	1	—	1
Razem	31	3	12	46

Tabela Nr. 3.

Liczba dzieci, które uczestniczyły w kolonjach.

OKRĘG	RODZAJ KOLONJI				
	Wypoczyn.	Lecznicze	Półkolon.	Razem	Ciechocinek
b. Kongresówka	790	66	56	912	64
Białystok	193	75	205	473	19
Wilno-miasto	35	4	—	39	4
„ okręg	25	10	—	35	10
Pińsk	340	21	86	447	21
Równe	330	37	39	406	37
Lwów	662	21	248	951*)	—
Kraków	35	427	978	1490	3
Związek	—	80	—	80	80
Razem	2480	741	1612	4833	238

*) W liczbę tę wchodzi 74 dzieci umieszczonych pojedynczo w rozmaitych kolonjach.

Przez kolonje przeszło ogółem 4833 dzieci (chłopców 2079 dziewcząt 2754), z wypoczynkowych skorzystało 2482 (81.4%) dzieci (chłopców 1006 dziewcząt 1476), z leczniczych 741 (15.3%) dzieci (chłopców 326 dziewcząt 415), z półkololonij 1610 (33.3%) dzieci (chłopców 747 dziewcząt 863). Liczba dzieci z każdego okręgu uwidoczniona jest w Tabeli Nr. 6.

Wyniki według doboru wagi u dzieci przedstawiają w kilogramach następująco:

B. Kongresówka: $^1/_2$—4, Białystok: $^1/_4$—$3^3/_4$, Wilno - miasto: 0.7—4.4, okręg: 0.7—4.4, Pińsk: $^1/_4$—$3^3/_4$, Lwów: 0—2.0, Kraków: $^1/_2$—5.0, Związek: $1^3/_4$—$5^1/_2$.

Koszt wszystkich kolonij wynosił 341,690.46 zł. Joint udzielił subwencję w wysokości 71.040 zł. (20.8%). Związek jednak wypłacił tylko subwencję w wysokości 15% ogólnych wydatków, przeznaczając resztujące 5% na kolonję leczniczą w Ciechocinku, z której korzystały prawie wszystkie Centrale.

Ogólne przychody, według ich źródeł, wyszczególnione w Tabeli Nr. 5 przedstawiają się procentowo w następujący sposób:

Ze Związku	15.1	procent
„ źródeł społecznych	37.2	„
Z opłat za dzieci	14.4	„
„ Magistratów (subwencje)	12.6	„
„ Województw (subwencje)	5.4	„
„ Gmin żydowskich (subwencje)	1.0	„
Niedobory	14.3	„
Razem	100.0	procent

Wydatki ogólne według rozmaitych pozycyj przedstawieją się procentowo w następujący sposób:

Żywienie	57.5	procent
Pomoc lekarska	3.4	„
Personel	11.5	„
Czynsze najmu	4.4	„
Urządzenie	2.3	„
Koszta podróży i transportów	6.4	„
Administracja	1.3	„
Inwestycje	3.4	„
Różne	9.8	„
Razem	100.0	procent

Koszt utrzymania jednego dziecka był prawie wszędzie jednakowy, różnice obracały się zaledwie w granicach kilku zł. Na kolonjach leczniczych wynosiły koszta po 202 zł., wypoczynkowych — 75 a na półkolonjach po 32 złotych.

Dla uzupełnienia obrazu kolonij letnich dodać należy, że kolonja lecznicza Związku, mieszcząca się dawniej w lokalach wynajętych, urządzona została w tym roku we własnym budynku, zakupionym dzięki wydatnej subwencji Jointu i odpowiednio do swego przeznaczenia zaadoptowanym.

Kolonja ta czynną była przez 3 sezony, a korzystało z niej ogółem 238 dzieci (chłopców 88 dziewcząt 150), pochodzących z rozmaitych okręgów, a mianowicie:

Z b. Kongresówki	64	dzieci
„ Białegostoku	19	„
„ Wilna i okręgu	14	„
„ Pińska	21	„
„ Równego	37	„
„ Krakowa	3	„
Związek wysłał bezpośrednio	80	„

Centrala lwowska i krakowska, mająca własne kolonje nie korzystały z kolonji w Ciechocinku.

Przeciętny koszt utrzymania dziecka łącznie z leczeniem, kąpielami i przejazdem wynosił 202 zł., z których Centrale opłacały po 110 zł. od dziecka, resztę pokrywał Związek. Z kolonji korzystały również dzieci, polecone przez inne organizacje, jak TOZ, Kuratorjum szkolne, Gminy żydowskie i i., które płaciły za dziecko po 180 zł. miesiecznie. W pewnych wypadkach opłata wynosiła tylko po 110 zł. Tak więc służyła ta kolonja nietylko organizacji sierocej, ale przemieniła się na centralną kolonję leczniczą dla dzieci z całej Polski.

Wyniki leczenia są wybitnie zadowalające. Koszta ogólne kolonji we wszystkich 3 sezonach wynosiły 48.201.58 zł. Na dochód złożyły się: subwencja Jointu 26.790 zł. (56%), opłaty dzieci i różne 21,411.58 zł. (około 44%).

Po ukończeniu sezonów dla dzieci urządził tam Związek kolonję dla dorosłych, z której korzystali działacze społeczni różnych organizacyj, urzędnicy TOZ-u, Ort-u, Towarzystw sierocych, banków spółdzielczych, nauczyciele, publicyści i t. p. Związek wyjednał dla tych kuracjuszów ulgowe bilety kąpielowe, zniżki taks i t. p. Koszt utrzymania w wysokości 250 zł. od osoby pokryli goście sami. Zauważyć jednak należy, że znaczna ilość niezamożnych korzystała ze zniżek.

Tabela Nr. 4.

P R Z Y C H O D Y

OKRĘG	Centralny Komitet, Związek, Joint	Środki włas. przedsięb. składki członków i t. p.	Opłaty dzieci	Magistraty	Województwa	Gminy żydow.	Deficyty	RAZEM
b. Kongresówka	5,400	24,795·50	14.817·02	19,897·—	4,250·—	1,297·—	19,308·03	89,764·55
Białystok	5,400	7,342·32	3,606·50	9,683·84	950·—	—	—	26,982·66
Wilno-miasto	1,800	740·—	—	—	—	—	—	2,540·—
„ okręg	3,600	—	—	—	—	—	—	3,600·—
Pińsk	6,900	18,383·82	1,253·—	—	2,355·—	—	2,097·26	30,989·08
Równe	6,900	13,445·41	1,548·90	1,750·—	2,000·—	—	190·30	25,834·61
Lwów	9,600	13,543·01	9,884·50	2,283·32	1,800·—	600·—	7,571·09	45,281·92
Kraków	4,650	31,094·68	11,224·—	3,800·—	4,150·—	1,000·—	12,577·38	68,496·06
Związek	26,790	193·—	17,430·20	—	—	—	3,788·38	48,201·58
Razem	71,040	109,537·74	59.764·12	37,414·16	15,505·—	2,897·—	45,532·44	341,690·46

Tabela Nr. 5.

R O Z C H O D Y

O K R Ę G	Żywienie	Pomoc lekarska	Personel	Czynsz najmu	Urządzenie	Przejazdy	Administr.	Inwestycje	Różne	Sumy przechodnie na Ciechocinek	Saldo	RAZEM
b. Kongresówka	53,642·50	1,029·07	8,524·—	4,168·85	4,593·68	3,770·80	1,615·74	1,309·54	4,070·37	7.040·—	—	89,764·55
Białystok	14,855·94	271·32	4,154.79	1,661·30	202·27	357·39	—	1,045·—	2,344 65	2 090·—	—	26,982·66
Wilno-miasto	2,100·—	—	—	—	—	—	—	—	—	440·—	—	2,540·—
„ okręg	1,606·—	138·20	—	—	—	495·69	—	—	—	1,100·—	260·11	3,600 —
Pińsk	18,092 09	136·90	3,798·75	450·21	311 03	3,901·—	—	275·64	1,713·46	2,310·—	—	30,989·08
Równe	14,011·03	90·15	2,507·60	1,273 —	1,352·88	1,336·80	—	—	1,193·15	4,070·—	—	25,834·61
Lwów	26,696·71	1,924·—	3,310·—	1,170·—	98·—	4,939 55	1,172·81	2,186·—	3.784 85	—	—	45,281·92
Kraków	42,434·55	656·37	11.756·30	2,248·—	291·30	3,281·89	1·686 23	5,737·22	74·20	330·—	—	68,496 06
Związek	14,553·93	9,801·77	5,856·50	7,037·50	1,770·—	5,432·31	96·67	619·60	3,033·30	—	—	48,201·58
R a z e m	187.992·75	14,047·78	39,907·94	18,008 86	8,619·16	23,515·43	4,571·45	11·173·—	16,213·98	17,380·—	260·11	341,690·46

Tabela Nr. 6a.

Liczba kolonij w poszczególnych okręgach.

Miejscowość	Rodzaj kolonji	Własna czy wspólna	Liczba sezonów	Liczba dzieci w 1 sezonie	Razem chłopców	Razem dziewcząt	Ogółem
b. Kongresówka							
Blachowina	wypocz.	własna	1	65	21	44	65
Ostrowo	"	"	2	37	25	48	73
Suchedniów	"	"	1	25	4	21	25
Lublin	półkol.	"	1	56	23	33	56
Emilin	wypocz.	"	1	28	9	19	28
Meszcze	"	"	1	26	2	24	26
Bukowno	"	"	3	40	52	67	119
Falenica	"	"	1	41	41	—	41
Michałówek	"	"	1	32	—	32	32
Falenica	"	"	1	42	—	42	42
"	"	"	1	26	26	—	26
"	"	"	1	45	—	45	45
"	"	"	2	38	11	65	76
Tomaszówek	"	"	1	24	16	8	24
Staresioło	"	"	1	25	13	12	25
Niemojka	"	"	2	36	39	33	72
Ruda	"	"	2	35	40	31	71
Busko	lecznicz	"	—	2	1	1	2
Razem			23		323	525	848
Białystok							
Ignatka	lecznicz.	wspól.	1	23	13	10	23
Piszki	"	"	1	33	19	14	33
Sokółka	półkol.	"	1	15	6	9	15
Białystok	"	"	2	47	32	63	95
Grodno	"	"	2	47	49	46	95
Burki	wypocz.	"	2	28	14	42	56
Bojna	"	"	2	54	46	63	109
Szepniewo	"	własna	2	14	10	18	28
Razem			13		189	265	454
Wilno-miasto	wypocz.	wspól.	1	35	9	26	35
" okręg	wypocz.	wspól.	1	25	14	11	25
Pińsk							
Domaczewo	wypocz.	własna	3	113	163	177	340
Brześć	półkol.	"	2	43	36	50	86
Razem			5		199	227	426
Równe							
Klewań	wypocz.	własna	1	32	13	19	32
Lipiany	"	"	2	34	34	34	68
Zielona	"	"	2	51	45	58	103
Długopole	"	"	2	29	13	45	58
Włodzimierz	"	"	2	34	32	37	69
Uściług	półkol.	"	2	19	12	27	39
Razem			11		149	220	369

Tabela Nr. 6 b.

Liczba kolonji w poszczególnych okręgach.

Miejscowość	Rodzaj kolonji	Własna czy wspólna	Liczba sezonów	Liczba dzieci w I sezonie	Razem chłopców	Razem dziewcząt	Ogółem
Lwów							
Lwów, pl. Strzel.	półkol.	własna	2	50			100
„ Zamarst.	„	„	1	31			31
„ Bernst.	„	„	2	50			100
Iwonicz	leczn.	„	1	21			21
Słobódka	wypocz.	„	2	132			264
Mołdawsko	„	„	1	31			31
Synowódzko	„	„	1	14			14
Bachów	„	„	2	9			18
Kruhel	półkol.	„	1	15			15
Diłok	wypocz.	„	4	55			220
Szeszory	„	„	1	63			63
Różne	„						74
Razem			18				951
Kraków							
Kraków	półkol.	wspólna	2	377	375	380	755
Radziszów	wypocz.	własna	1	32	32	—	32
Nowy Sącz	półkol.	„	2	39	29	50	79
Tarnów	„	„	2	13	11	15	26
Głogów	wypocz.	„	1	20	7	13	20
Chrzanów	półkol.	„	1	58	32	26	58
Jasło	„	„	2	30	36	24	60
Wadowice	wypocz.	„	1	33	11	22	33
Rytro	leczn.	obca	2	5	1	9	10
Rabka	„	własna.	3	138	195	219	414
Razem			17		729	858	1487
Związek							
Ciechocinek	leczn.	własna	3	79	88	150	238

Zestawienie.

B. Kongresówka	848
Białystok	454
Wilno - miasto	35
Wilno okręg	25
Pińsk	426
Równe	369
Lwów	951
Kraków	1487
Związek	238
Razem	4833

Kronika.

DZIESIĄTA ROCZNICA ŚMIERCI BŁ. P. DAWIDA RUBENZAHLA.

Dnia 22. grudnia 1930 w 10. rocznicę śmierci bł. p. Dawida Rubenzahla odbyło się w bursie rzemieślniczej męskiej we Lwowie, przy ul. Janowskiej 78 żałobne nabożeństwo, na które — oprócz członków rodziny, przyjaciół Zmarłego oraz przedstawicieli Centralnego Komitetu opieki nad sierotami — przybyli wychowankowie bursy, klubu chłopięcego, internatu przy ul. Piekarskiej i zakładu sierót imienia Melzerowej.

Po modlitwie wieczornej, odprawionej przez kantora p. Scheina przy współudziale chóru wychowanków bursy i odśpiewaniu modlitw żałobnych, zakończonych modlitwą „El mole rachamim" przemówił p. Lazar Schächner, kreśląc sylwetkę Zmarłego, jako wychowawcy, pracownika oświatowego i działacza społecznego, szczególnie na polu opieki nad sierotą żydowską. Modlitwą „Kadisz", odmówioną przez jednego z wychowanków bursy zakończyła się żałobna uroczystość.

BŁ. P. PEPA BALTEROWA.

Dnia 2. stycznia b. r. zmarła w Złoczowie Pepa Balterowa, założycielka i długoletnia przewodnicząca miejscowego Domu Sierót Żydowskich oraz Komitetu opieki pozazakładowej. Ze Zmarłą schodzi do grobu jedna z niewielu już niestety prawdziwych Kobiet - Matek żydowskich. Mimo nadwątlonego od lat zdrowia bł. p. Balterowa była prawdziwym wzorem gorliwej pracownicy społecznej. Niezmordowanie czynna w rozmaitych instytucjach społecznych, szczególne zasługi położyła około rozwoju opieki nad sierotą i opuszczonem dzieckiem żydowskiem. Świadectwem rzadkich cnót obywatelskich bł. p. Zmarłej i Jej ofiarnej miłości bliźniego był każdy dzień Jej życia, poświęconego pracy nad rozwojem instytucyj społecznych i ulżeniem cierpień każdego nędzarza, którego ofiarna Jej dłoń mogła dosięgnąć. Toteż zgon Jej napełnił prawdziwym żalem serca licznych Jej współpracowników oraz rzesze sierót i biednych, którym zabrakło pełnej macierzyńskiej miłości Opiekunki.

Cześć Jej pamięci!

Dnia 3. stycznia b. r. odbyło się żałobne posiedzenie Wydziału Domu Sierót, na którem uchwalono uczcić pamięć Zmarłej przez wmurowanie tablicy pamiątkowej, zawieszenie portretu Zmarłej w sali Domu Sierót oraz stworzenie funduszu stypendyjnego im bł. p. Pepy Balterowej.

Dnia 4. stycznia b. r. przy współudziale niezliczonych rzesz społeczeństwa i delegacyj odbył się pogrzeb bł. p. Pepy Balter. Przed synagogą główną uczcił pamięć Zmarłej dłuższem przemówieniem i odprawieniem modlitw prof. Katz, a chór odśpiewał El mole rachmim. Nad grobem żegnali Zmarłą przedstawiciele różnych towarzystw i instytucyj: imieniem organizacji sjońskiej Dr. M. Gruber, im. gminy żyd. Dr. Werfel, im. Żyd. Rady Sierocej Dr. Parnas (Tarnopol), im. Zakładu Sierót i Opieki Domowej przew. inż. Barall i p. Braude. Poczem jeden z wychowanków zakładu odmówił kadisz, a chór odśpiewał El mole rachmim.

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Poleskiej.

ZJAZD DELEGATÓW.

Na V. konferencję Centrali opieki nad sierotami, która odbyła się w dniach 14. i 15. grudnia u. r. w Pińsku przybyła znaczna ilość delegatów. Jako goście uczestniczyli w obradach: prezydent miasta Pińska p. Jordan i wiceprezydent p. dr. Bregman, w zastępstwie p. starosty sekretarz sejmiku p. Okoński oraz reprezentanci Związku pp. Neustadt i Goldin.

Z powodu choroby przewodniczącego Centrali p. Mazora zagaja konferencję jego zastępca p. Zarecki, który po przywitaniu delegatów i gości przedstawia obecny stan akcji niezwykle utrudnionej, z powodu ogólnego położenia gospodarczego. Mowca przestrzega przed apatją, mogącą unicestwić osiągnięte dotychczas rezultaty.

P. Neustadt witając konferencję, porusza głównie kwestję kształcenia zawodowego i usamodzielnienia wychowanków, przesiedlania dzieci w celach kształcenia zawodowego z małych miasteczek do większych miast i łączącą się z tem potrzebę rozszerzenia burs i zapewnienia im stałych dochodów. Mowca apeluje do reprezentantów władz o wydatne subwencjonowanie naszych instytucyj społecznych.

Prezydent miasta p. Jordan stwierdza, że tegoroczne wpływy miasta wynoszą zaledwie 70 % preliminowanych dochodów, mimo to czyni on starania w kierunku wypłacania subsydjów dla akcji sierocej. Mowca zapewnia swoją dalszą pomoc, wzywając obecnych do wytrwania w dotychczasowej pracy aż do lepszych czasów, które — miejmy nadzieję — nadejdą wkrótce.

W imieniu p. starosty i przewodniczącego sejmiku zapewnia p. Okoński dalszą pomoc w ramach możliwości, by podtrzymać tak ważną pracę społeczną.

Wiceprezydent miasta p. Dr. Bregman wita konferencję w imieniu Magistratu. Jako przedstawiciel władzy komunalnej miał on sposobność zapoznać się bliżej z działalnością Centrali poleskiej i Związku w Warszawie. Oceniając należycie tę pracę — przyrzeka swoje gorące poparcie.

P. Goldin wita zjazd imieniem przewodniczącego Związku p. Rafała Szereszowskiego i wiceprzewodniczącego p. Maurycego Endelmana. Centrala poleska — wywodzi mowca — jedna z najsprawniejszych, nie przerażała się nigdy zapowiadanemi redukcjami i likwidacjami, lecz starała się pracę swoją pogłębiać i rozwijać. Po założeniu w r. 1923 bursy męskiej dla dzieci z prowincji zakupiła Centrala w r. 1925 wspaniały budynek na kolonję letnią w Domaczewie. W r. 1928 kupuje ona dom dla bursy żeńskiej i biura centralnego, a teraz — w czasach nader krytycznych — realizuje plan zakupna budynku dla kolonji letniej w okolicy Pińska. Mowca podnosi wkońcu potrzebę założenia klubów dla usamodzielnionych wychowanków, w których mogliby spędzić swój wolny czas i stykać się z członkami komitetu.

Po odczytaniu pisemnych przywitań nadeszłych od p. Wojewody, Naczelnika wojewódzkiego wydziału Opieki społecznej, p. Czakiego i kilku Central sierocych przeprowadzono wybór prezydjum konferencji, w skład którego weszli: p. Inż. Eljasberg, Lew (Brześć), Mandelbojm (Lenin), Warszawski (Antopol) i Holcman jako sekretarz. Dokonano również wyboru komisji mandatowej i rezolucyjnej.

Przewodniczący p. Inż. Eljasberg udziela głosu p. Zareckiemu, który uzupełnia drukowane sprawozdanie Centrali, obrazujące jej działalność w czasokresie od stycznia 1927 do kwietnia 1930. Po odczytaniu protokółu komisji rewizyjnej, stwierdzającego należyte prowadzenie kasowości i ksiąg odracza przewodniczący obrady do dnia następnego.

Następne posiedzenie rozpoczęło się referatem p. t. „Ogólny stan akcji", wygłoszonym przez p. Goldina. Referent, dając pogląd na stan akcji w całem państwie — stwierdza, że mimo krytyczny stan ekonomiczny, praca nasza nie doznała zasadniczej zmiany. Ucierpiała tylko opieka prywatna, która, mniej widoczna niż zakładowa, nie zdołała żywiej zainteresować społeczeństwa. Także władze komunalne niedoceniają narazie znaczenia tej formy opieki. Ważną troską obecnej chwili jest podtrzymanie organizacji i aparatów centralnych. Brzmi to może parodoksalnie, niemniej powiedzieć należy, że komitety miejscowe mają obowiązek zapewnienia Centrali bytu i możności spokojnej pracy. Związkowi uda się może wydobyć nieco funduszów na pokrycie normalnego budżetu, wznowiono również akcję „Odbudowa i Samopomoc", mającą obecnie lepsze perspektywy niż dawniej. Tak Związek jak i Centrale zdają sobie dokładnie sprawę z ciężkiego położenia, wywołanego faktem ustania także zasiłków, przekazywanych przez ziomkostwa w Ameryce, dlatego też musi konferencja wskazać nowe drogi, rzucić nowe hasła celem utrzymania ciągłości pracy. Referent kończy swoje wywody wnioskiem na założenie 2 klubów w rejonie poleskim dla starszych i usamodzielnionych już wychowanków.

O „nowych zasadach pracy" referuje p. Neustadt. Hasłem obecnem — wywodzi mowca — ma być praca konstruktywna w kierunku wyuczenia dziecka zawodu, który da mu w przyszłości podstawę życiową tak, iż coraz mniej będzie żyjących „z powietrza", jak większość dzisiejszego stanu średniego. W ten sposób pracujemy intenzywnie nad przewarstwowieniem społeczeństwa, a praca nasza raźnie idzie naprzód, bo rozpoczynamy od dzieci. Czynniki postronne oceniły należycie naszą pracę, a świadczy o tem stosunek do niej czynników rządowych, samorządowych i organizacyj zagranicznych. Przykro tylko, że nie w tej samej mierze idzie subwencjonowanie akcji, niestałe i niewystarczające, ze strony tych czynników. Grozi nawet — wobec panującego obecnie kryzysu — zredukowanie subsydjów przez samorządy. W tym stanie rzeczy musimy wyjednać u magistratów i gmin zwrot kosztów utrzymania dzieci, pochodzących z danych gmin, a objętych naszą opieką. Na pomoc zagranicy obecnie liczyć nie można, toteż musimy pracę normalną prowadzić własnemi siłami i własnymi środkami materjalnymi. Związek czyni starania w kierunku objęcia instytucyj centralnych i burs budżetem inwesty-

cyjnym, by dać im możność przyjmowania większej ilości dzieci. Należy również dążyć do uzyskania subwencyj ze strony kahałów. Najważniejszą pracą obecną w zakładach jest kwalifikowanie personalu, kwestja należytego wychowania dzieci jest taksamo ważną jak i ich żywienie. Z powodu przepisów ustawy przemysłowej zachodzi konieczność przesiedlenia dzieci z małych miejscowości do większych celem zapewnienia im racjonalnej nauki zawodowej.

W zarządzonej dyskusji uczestniczyli pp.: Sedaczek (Drohiczyn), Lew (Pińsk), Lew (Brześć), Glezer (Prużany), Biełohuski (Stolin), Konopiata (Brześć), Gołodecowa (Brześć), Warszawski (Antopol), Lewinówna (Stolin), Drebski (Kożan - Gródek), Goldberg (Włodzimierzec), Feldsztain (Antopol), Holcman i Peczenikówna.

Na kwestje poruszone w dyskusji odpowiadali pp. Zarecki, Goldin i Neustadt. Ten ostatni porusza, między innemi, sprawę jednania prenumeratorów dla miesięczników „Przegląd Społeczny" i „Unzer Kind", poczem przewodniczący p. Eliasberg podaje pod głosowanie następującą rezolucję, przyjętą następnie jednomyślnie:

Po wysłuchaniu sprawozdania ogólnego i finansowego, przedłożonego przez Centralny Komitet Opieki nad sierotami na Polesiu, obejmującego działalność w czasie trwania jego kadencji — V. konferencja delegatów, obradująca w dniach 14. i 15. grudnia 1930 stwierdza — że mimo przeszkody i trudności, jakie napotykał w swej działalności — Centralny Komitet stał zawsze na wysokości swego zadania.

Konferencja wyraża ústępującemu Centralnemu Komitetowi wdzięczne uznanie i zaufanie.

Osobne uznanie za dzielną pracę wyraża konferencja kierownikowi i personalowi centralnego biura.

Imieniem komisji rezolucyjnej przedkłada p. Zarecki następujące rezolucje:

Konferencja podkreśla szczerą chęć energicznego kontynuowania dotychczasowej pracy, mimo panującego przesilenia gospodarczego. Praca ta uwieńczoną zostanie pomyślnym wynikiem, o ile komitety i działacze podwoją swoje wysiłki i całą energją wspierać będą zamierzenia Centralnego Komitetu i Związku.

Konferencja apeluje do Związku o stworzenie funduszów, mających zasilać normalny budżet Centrali oraz do żydowskich członków magistratu i sejmików o wyjednanie zwrotu kosztów za utrzymanie dzieci objętych naszą opieką.

Konferencja spełnia obowiązek wdzięczności, składając „Jointowi" serdeczne podziękowanie za jego wielką, historyczną działalność na rzecz Żydostwa polskiego oraz wyraża przekonanie, że z chwilą nastania dla niego lepszych możności popierać będzie nadal nasze akcje społeczne, które dzięki jego inicjatywie powołane zostały do życia.

Dziękując delegatom Związku, pp. Neustadtowi i Goldinowi za ich współudział w obradach wyraża konferencja przekonanie, że przy rozdziale

subwencyj Związek kierować się będzie wyjątkowo ciężkiem położeniem Centrali poleskiej i odpowiednio to uwzględni.

W dalszych rezolucjach wzywa konferencja przyszły Centralny Komitet do ugruntowania egzystencji burs i innych centralnych instytucyj, wzmocnienia kontaktu z oddziałami miejscowymi, przyciągania nowych sił do współpracy, udzielania pomocy prawnej miejscowym komitetom w ich interwencjach w instytucjach komunalnych, stworzenia przy Egzekutywie Centralnej Rady Pedagogicznej i dążenia do objęcia pomocą społeczną wszystkich dzieci, tej pomocy potrzebujących.

Konferencja apeluje do delegatów i działaczy o jednanie prenumeratorów dla miesięcznika „Unzer Kind" oraz zwraca się do C. K. o interweniowanie w organizacjach szkolnych w kierunku zwolnienia komitetów od składania opłaty szkolnej za wychowanków.

Stwierdziwszy należyty rozwój klubu w Brześciu zaleca konferencja miejscowym komitetom założenie podobnych instytucyj tam, gdzie istnieją odpowiednie warunki.

Subwencję na pokrycie deficytów, przez Związek przyznać się mającą, wypłacić należy przedewszystkiem zakładom, które nie korzystały jeszcze z tej subwencji..

Zakłady w większych miastach mają przyjmować również dzieci z prowincji a komitety miejscowe wystarać się muszą o zwrot kosztów utrzymania dzieci przez związki komunalne, a w razie bezskuteczności starań pokryć je z własnych funduszów.

W odpowiedzi na memorjał komitetu w Sarnach poleca konferencja C. K. wydelegować przedstawiciela swego do tej miejscowości, który załatwi sprawę na miejscu.

W uznaniu zasług p. A. Goldina na stanowisku kierownika biura centralnego na Polesiu mianuje go Konferencja członkiem honorowym Towarzystwa. Taką samą godność nadaje p. Inż. Eliasbergowi w uznaniu jego wielkiej aktywności, dzięki której powstał wspaniały gmach domu sierót w Pińsku.

Konferencja wyraża serdeczne podziękowanie generalnemu Dyrektorowi „Jointu" na Europę, p. Drowi Bernardowi Kahnowi za jego wielkie zainteresowanie, okazane dla pracy Komitetu Centralnego i za jednorazową subwencję, która umożliwiła wykończenie budynku domu sierót w Pińsku i postanawia wyrazić mu swoje podziękowanie w drodze telegraficznej.

Po jednomyślnem przyjęciu wszystkich powyższych rezolucyj dokonano wyboru Centralnego Komitetu w następującym składzie: A. Mazor (Pińsk), Zarecki (Brześć), Konopiata (Brześć), Glezer (Prużany), Frenklówna (Stolin), Reszes (Kobryń), Holcman (Pińsk), Lew (Pińsk), Pomieraniec (Brześć), Seraczek (Drohiczyn), Mandebojm (Lenin), Feldsztejn (Antopol) i Jungsztajnowa (Drohiczyn).

Do Komisji rewizyjnej wchodzą: pp.: Rubin, Ajzenberg i Perlsztejn (wszyscy z Pińska).

P. Eliasberg, podnosząc żywy współudział delegatów w obradach udziela głosu p. Goldinowi, który dziękuje konferencji za zaszczycenie go godnością członka honorowego. Po przemówieniach pp. Zareckiego i Neustadta, ubolewających z powodu ustąpienia długoletniego pracownika społecznego p. Biełohuskiego i dających wyraz oczekiwaniu, że do tej pracy wkrótce powróci — zamyka przewodniczący V. konferencję.

Z Centrali Białostockiej.

Kierownik wojewódzkiego Wydziału Opieki społecznej p. Olszański zwiedził w towarzystwie sekretarza sejmiku nasz zakład w Wołkowysku. Lustracja wypadła zadowalająco.

Jak już doniesiono przesłało tutejsze Województwo do Ministerstwa O. S. regulamin domu sierót, mającego być przejętym przez Magistrat. Obecnie Ministerstwo zwróciło regulamin z orzeczeniem, że nie zachodzą żadne przeszkody w jego zatwierdzeniu. Można więc liczyć na ostateczne załatwienie sprawy, ciągnącej się od dwu blizko lat.

W białostockim domu sierót odbył się wieczór chanukowy, na który przybyli liczni goście, między innymi: referent oddziału opieki społecznej Magistratu, członkowie zarządu, nauczyciele i n. Program wykonany znakomicie przez wychowanków, obejmował rozmaite inscenizacje i deklamacje w języku żydowskim, hebrajskim i polskim oraz tańce rytmiczne i gimnastykę.

Posiedzenie Centralnej Rady pedagogicznej zwołano na dzień 24. grudnia 1930, następnego dnia odbędzie się posiedzenie Rady Naczelnej, z porządkiem dziennym, obejmującym kilka nader ważnych spraw.

Poniżej zamieszczamy sprawozdanie kasowe za I. półrocze (kwiecień—wrzesień) 1930.

Przychody oddziałów

RODZAJ PRZYCHODU	KWOTA		%
Saldo z d. 1/4 1930	9,660	60	4.1
Subwen. Zarz. Główn. . . .	28,035	—	11·9
„ Rządu	5.150	—	2·2
„ komunalne	68,739	96	29·4
Opłaty członków	17,656	42	7·6
Ofiary	20,172	10	8·6
Imprezy	46,116	72	19·7
Gminy żydowskie	2,546	67	1·1
Pomoc zagranicy	18,209	17	7·8
Opłata dzieci	2,591	50	1·1
Dochody z pracy dzieci . . .	1,210	95	0·5
Inne dochody	13,927	49	6·0
Razem .	234,016	58	100·0

Rozchody oddziałów

RODZAJ ROZCHODU		KWOTA		%
Internaty		135,920	82	60·0
Półinternaty		26,907	35	11·9
W prywat. opiece:				
Żywienie	6,712 53			
Kształ. og.	1,002.—			
„ zawod.	1,543.23			
Pom. lek.	258,50			
Odzież	477.91			
Kolon. let.	127.	10,121	17	4·5
Różne wyd. rzeczowe . .		26,123	85	11·5
Wydatki administr.				
Opłata na rzecz Komit. Centr.	2,099·—			
Miejsc. wyd. administr.	25.292 87	27,391	87	12·1
Razem		226,465	06	100·0

Rozchody zakładów (internatów i półinternatów).

RODZAJ WYDATKU	SUMA		%
Żywienie	58,718	79	36·2
Pomoc lekarska	5,239	78	3·2
Kształcenie ogólne	7,053	77	4·3
„ zawodowe . . .	387	49	0·2
Odzież	12,974	27	8·0
Kolonje letnie	5,923	64	3·6
Remonty	5.477	61	3·4
Inwestycje	1,822	91	1·1
Pranie	2,054	28	1·3
Inwentarz	4,418	09	2·7
Pobory personelu	43,707	98	26·8
Czynsz najmu	1,176	—	0·7
Opał i światło	8,873	20	5·4
Inne wydatki administr. . . .	2,317	07	1·4
Różne wydatki	2,683	29	1·7
Razem .	162,828	17	100·0

Rozchody oddziałów (wedle rodzaju opieki).

RODZAJ POMOCY	SUMA		%	Liczba dzieci	Przeciętny koszt dziecka
Internaty . .	135.920	82	60·0	343	66·14
Półinternaty . .	26.907	35	11·9	133	33·68
Sieroty u krewnych	8.177	02	3·6	219	6·21
„ u obcych .	1.514	73	0·7	19	13·29
Dzieci przeniesione	662	70	0·3	10	11·64
Ogólne rozchody .	25.890	57	11·4	724	5·96
Wydatki administrac.	27.391	87	12·1	724	6·31
Razem	226.465	06	100·0	724	52·17

Z Centrali Krakowskiej.

Ewenementem miesiąca listopada było odznaczenie przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej naszego zasłużonego prezesa, adw. Dra Józefa Steinberga krzyżem oficerskim Polonia Restituta za zasługi na polu opieki społecznej. Odznaczenie to jednego z najstarszych i najwybitniejszych działaczy w naszej organizacji jest pośrednio uznaniem pracy i zasług naszego Związku i z tego powodu nasza krakowska Centrala szczególnie czuje się zaszczyconą.

Działalność naszych lokalnych placówek doznała w tym miesiącu pewnego nieznacznego osłabienia z powodu kampanji wyborczej do Sejmu i Senatu. Niemniej normalna praca szła zwykłym trybem tak w towarzystwach jak i w biurze związkowem.

Przeprowadziliśmy interwencję w Wydziale Opieki Społecznej Magistratu krakowskiego w sprawie pewnego dziecka krakowskiego, znajdującego się w jednej w berlińskich instytucyj opiekuńczych, odnośnie do sprawy kosztów i repatrjacji, a to na skutek zwrócenia się do nas niemieckiej Zentralwohlfahrstelle der deutschen Juden.

Po kilku konferencjach wnieśliśmy obszerne memorjały do tutejszego Województwa w sprawie wydatniejszej pomocy dla naszej Centrali, jako korporacji wyręczającej Wydział Opieki Społecznej Województwa w zakresie jego pracy na terenie społeczno - opiekuńczym żydowskim, a ponadto w sprawie pomocy na dokończenie drugiego budynku sanatoryjnego w Rabce, na umożliwienie i rozpoczęcie budowy własnego gmachu dla tutejszego „Ogniska Pracy", wreszcie dopomożenie do uzyskania dzierżawy we Fundacji Barona Hirscha szkolnego budynku tejże w Tarnowie, celem ewentualnego zużytkowania go na cele centralnego warsztatu i bursy żeńskiej.

W Dukli odbyło się nadzwyczajne walne zebranie tamtejszego lokalnego towarzystwa sierocego, na którem przeprowadzono wybór nowego zarządu.

W sprawie koncesji na trafikę tytoniową w temże mieście zwróciliśmy się do lwowskiej centrali celem przeprowadzenia interwencji we lwowskiej Izbie Skarbowej w kierunku pozytywnego załatwienia podania odnośnego towarzystwa.

W Jaśle funkcjonuje coraz sprawniej tamtejszy szkolny warsztat krawiecki żeński. Z początku obejmował on tylko 12 dziewcząt, obecnie już 22 uczenic korzysta z teoretycznej i praktycznej nauki krawieckiej i bieliźniarskiej, przyczem opinja warsztatu jest tak dobra, a jego roboty pod względem wykonania tak rzetelne, że prawie całe miasto zaczyna powoli uskuteczniać zamówienia w tymże warsztacie i istnieje nadzieja, że z czasem zdoła Towarzystwo pokryć całkowicie koszta utrzymania tej pracowni, z której w tak wybitnej mierze korzysta żeńska młodzież uboga tego miasta.

Dnia 22. listopada 1930 nastąpiło w Krakowie otwarcie wystawy tutejszej żeńskiej szkoły zawodowej „Ognisko Pracy" we własnych salach. Wystawa wyrobów krawieckich, bieliźniarskich i hafciarskich wychowanic tej doskonałej instytucji, urządzona została z niezwykłym smakiem i zademonstrowała systematyczne, wzorowe szkolenie zawodowe wedle najnowszych wymogów. Otwarcia wystawy dokonał Wojewoda Dr. Kwaśniewski w obecności Naczelnika Wydz. Op. Społ. Dra Macki i kuratora okręgu szkolnego Kupczyńskiego, reprezentantów Gminy żydowskiej, Magistratu krakowskiego, władz szkolnych i opieki społecznej, oraz prezydjum naszej centrali i licznych gości. Następnie zwiedziły wystawę Wojewodzina Kwaśniewska, p. Kupczyńska i in.

Posiedzenie Egzekutywy naszej Centrali odbyło się w d. 25. listopada u. r. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia i złożeniu sprawozdania z działalności Egzekutywy w ostatnich miesiącach, omawiano obecną sytuację naszej akcji i postanowiono poczynić starania we Województwie w kierunku uzyskania wydatnej pomocy na rzecz Centrali. Czworo dzieci przeniesiono w listopadzie do bursy krakowskiej przy ul. Krakowskiej, a to z Mielca, Brzeska, Tarnowa i Limanowej.



PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego" ul. Mickiewicza 4. Tel. 36-06.
—„—	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Mickiewicza 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Przechodnia 5/9. Tel. 137-50.
—„—	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Elektroralna 1/4. Tel. 414-83.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Sienkiewicza 4. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
—„—	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 3. Tel. 4-29.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Łahiszyńska 1. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 13. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Sobieskiego 7. Tel. 84.
TARNOPOL	Żyd. Wojewódzka Rada Sieroca, ul. Konarskiego 1. Tel. 180.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33